Nr. 139. Lwów — Sroda dnia 19 Czerwca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Gerw. i Prot — Fteodota
Jutro: św. Sylweryusza — Fteodota S.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 czerwca.

Jutro oczy całej Europy zwrócą się na północ Prus, na wąską wstęgę wody, która łączy bezpośrednio dwa najznakomitsze porty niemieckie: Hamburg i Kiel. Pierwszy z nich od długiego szeregu wieków znany jest światu, jako jeden z największych i najwygodniejszych portów handlowych, drugi do niedawna jeszcze cichy i skromny, nabrał dopiero większego rozgłosu i znaczenia, gdy przeznaczono go na przystań główną okrętów wojennych marynarki niemieckiej.

Chociaż linia brzegowa niemiecka dosyć jest długa, Niemcy wszakże, ściśle biorąc, nie posiadali nigdy floty wojennej, tak, jak np. sąsiedzi ich o miedzę — Holendrzy, lub też właścicielka i pani mórz całego świata (jak się lubi sama nazywać) — Anglia. Nic dziwnego, że stan taki niekorzystnie odbijał się na zamorskim handlu niemieckim. Było to nawet jedną z przyczyn utworzenia związku hanzeatyckiego miast, by łącznemi siłami prywatnemi skuteczniej bronić lub popierać interesa portowych miast, leżących na wybrzeżach morza Baltyckiego i Niemieckiego.

Flota wojenna niemiecka jest faktycznie dzieckiem ostatnich czasów — powstała dopiero właściwie za naszej pamięci. Z racyi warunków politycznych i geograficznych zadanie jej dotychczas było trudne. Półwysep Jutlandzki i wyspy, leżące na Bełtach, a wchodzące w skład państwa duńskiego chłodno usposobionego dla dzisiejszego cesarstwa Niemieckiego, przecinały komunikacyę pomiędzy całą linią brzegową niemiecką i zmuszał państwo do utrzymywania dwóch oddzielnych flot: morza Baltyckiego i morza Niemieckiego, które, na wypadek wojny i zamknięcia przejazdu przez Bełty i Zundy, nie mogły się nawzajem wspierać i działać w jednym kierunku. Wzgląd ten był jednym z najgłówniejszych motywów zbudowania kanału Północnego; oprócz tego miano na widoku skrócenie drogi morskiej statkom handlowym, idącym z morza Niemieckiego na Baltyk, lub też odwrotnie. Zysk ten wynosi 22—45 godzin i co ważniejsza, okręty niemieckie nie będą potrzebowały opłacać daniny Danii za przejazd z jednego swego morza na drugie.

Zbudowany kanał wychodzi z Cuxhaven, idzie przez jezioro Kuden, przez dolinę rzeki Burger Au, dolinę Holsztyny i w Grünenthal zwraca się ku Eiderze, poczem idzie wzdłuż runku koryta tej rzeki, mija kilka głębokich jezior, jak Meker, Audorfer i Flemhuder. Za Rendsburgiem idzie pogłębionem korytem górnej Eidery. W tem miejscu zbudowano wielkie szluzy, ułatwiające statkom przechodzenie z kanału do dolnej Eidery. Długość kanału wynosi 98 kilometrów, szerokość powierzchni wody 60 metrów, dna — 22 metry, głębokość —9 metrów. (Długość kanału Suezkiego wynosi 160 kilom., szerokość zwierciadła wody od 58 do 100 m., szerokość dna 22 m., głębokość 8 m).

Celem regulowania wysokości wody na kanale, oprócz kilku mniejszych szluz, zbudowano dwie wielkie: przy początku i końcu kanału. Każda szluza zaopatrzona jest w olbrzymi zbiornik wody zapasowej, zawierający 56.250 metrów sześciennych wody. Taki ogromny zapas pozwala nawet okrętom najgłębiej zanurzającym się przepływać kanał. Wzdłuż całego kanału biegnie kolej żelazna, nadto przecinają go cztery inne. Pod Lowensau i Grünenthal zbudowano mosty stałe, jednoarkadowe, wznoszące się na 42 metry po nad najwyższy przypuszczalny poziom wody w kanale. Nie mogą więc one przeszkadzać płynącym okrętom. Dwie pozostałe koleje żelazne posiadają na kanale mosty zwodzone. Urządzenia hydrauliczne, służące do manipulowania, są ostatnim wyrazem techniki nowoczesnej.

Stosunkowo do robót podobnych, wykonanych gdzieindziej, koszt budowy kanału okazał się niewielkim. Kosztorys opiewał 156 milionów marek i tyle tylko wydano. Kanał suezki kosztował 488,055.019 fr. Najwięcej kłopotliwe było przekopywanie i umacnianie brzegów i dna na bagnach torfiastych w okolicy jezior Kuden i Mekel. Ruchomy grunt, przesiąkły wodą, usuwał się przy każdem zagłębieniu rydla; to też przedewszystkiem postarano się o utrwalenie go sposobem, co prawda, kosztownym, ale niezawodzącym nigdy. Zbudowano lekkie mostki, posuwane na wysokich szczudłach, z nich dopiero sypano na powierzchnię bagna piasek i drobny żwir, które własnym ciężarem zapadały się niebawem; na tę warstwę sypano inną, dopóki nareszcie w ten sposób budowany nasyp nie oparł się na twardem dnie bagniska, wówczas ubijano go i następnie dopiero przystępowano do kopania kanału w nasypie w sposób zwykły. Wydobywaną ziemię wywożono bądź to na bagna, bądź też wrzucano ją do morza, albo sypano z niej wzdłuż kanału szeregi pagórków, aby zabezpieczyć kanał w miejscowościach niskich, piaszczystych, od zasypywania piaskiem. Przez czas budowy codziennie było czynnych 90 lokomotyw i 2500 wagonów. Przy pomocy t. zw. ekskawatorów wydobyto ziemi 80,000.000 metrów sześciennych. Budowa trwała lat siedm.

Myśl połączenia morza Niemieckiego z morzem Baltyckiem nie jest bynajmniej dzieckiem dzisiejszych czasów, gdyż przekopanie kanału Szteklickiego pomiędzy rzekami Trawą i Elbą jeszcze w roku 1398 musi być uważane za pierwszy krok do dzieła uskutecznionego dopiero teraz.

Nie będzie pozbawione interesu oświadczenie księcia Bismarka, w jaki sposób rząd niemiecki zdecydował się na budowę tego kanału. Oto są słowa księcia, wyjęte z przemowy jego przy przyjęciu deputacyi ze wschodniej Fryzyi:

„W chwili, gdy zacząłem zarządzać sprawami państwa, ani mowy nie było o połączeniu kanałem morza Niemieckiego z Baltyckiem; dopiero kwestya szlezwig-holsztyńska nasunęła mi tę myśl. Chciałem zainteresować tą sprawą kandydata na tron Szlezwig-Holsztynu księcia Augustenburskiego, lecz, niestety! nie udało mi się to (*Reichsanzeiger* zaprzeczył Bismarkowi, jakoby książe Augustenburski, ojciec cesarzowej, stawiał jakiekolwiek trudności); układy były przerwane, nadto kwestya szlezwig-holsztyńska została zupełnie inaczej rozwiązana, niż zamierzano poprzednio. Po objęciu w posiadanie obu prowincyi znów wystąpiłem z projektem budowy kanału; nie zgodzono się na to wszakże ze względów strategicznych. Stojący na czele obrony krajowej Moltke sądził, że nie posiadamy dość licznej armii do skutecznej obrony kanału na całej jego długości. Napróżno dowodziłem, że w razie wojny i tak nie możemy zostawić bez silnych załóg Hamburga i Kielu i że garnizony tam stojące będą dostateczną osłoną kanału; nie chciano mnie słuchać i wierzyć. Dopiero mając miliardy w kieszeni z kontrybucyi francuskiej, udało mi się nakłonić do mego projektu sfery wojskowe i wówczas nareszcie zdecydowano się udzielić na ten cel potrzebnych funduszów“.

Dla Niemiec ogromne znaczenie posiada kanał Północny. Przez Zund przepływa rocznie 30.000 okrętów z 18-u milionami tonn. Ponieważ okrążanie Danii przedłuża drogę o 400 do 800 kilometrów, śmiało więc można przypuszczać, że przynajmniej połowa tych okrętów udawać się będzie krótszą drogą. Następnie połączone będą wielkie porty wojenne, oraz magazyny w Kielu i Wilhelmshaven. Kanał cały przy szybkości 10 kilometrów na godzinę i doliczeniu 3 godzin na przystanki przebyty być może w ciągu 13-u godzin (na przepłynięcie kanału suezkiego potrzebują okręta od 12 do 19 godzin), zyska się więc 22—45 godzin czasu w podróży z portów morza Niemieckiego do portów Baltyku. Nadto ruch ten nie będzie połączony z żadnem niebezpieczeństwem rozbicia się w drodze statku, co przy krążeniu przez Bełty, Zundy, Kategat i Skagerak nieraz się przytrafia. Jak kanał suezki, tak i niemiecki będzie w nocy oświetlony elektrycznością.

W zawieszeniu.

Piszą nam z Wiednia [illegible] czerwca:

Gabinet jutro zażąda nowego prowizoryum budżetu aż do października, poczem Izba zostanie odroczona. Środek ten zażegnania przesilenia o tyle sam się narzuca, że rozpocząć dyskusyę nad budżetem pod koniec czerwca nawet w normalnych zresztą stosunkach parlamentarnych przedstawia różne niedogodności. O ile jednak środek ten ma na razie usunąć trudności, które powstały z powodu kwestyi cylejskiej, mniej nam się wydaje właściwym. W interesie koalicyi należy raz na zawsze usunąć ten miecz Damoklesa. Jeżeli ta sama sprawa w ten sam sposób stanie na porządku dziennym w październiku, to w ciągu następnych miesięcy agitacya pozaparlamentarna i dekompozycya koalicyi uczynią dalsze postępy. Proste odroczenie tej sprawy jest więc jednym z tych środków, do których stosuje się aksyomat: „Et propter vitam vivendi perdere causas.“ Koalicya stronnictw umiarkowanych miała zapewnić sprężyste rządy pod gabinetem parlamentarnym, zbliżyć owe stronnictwa celem wspólnej obrony państwowego i społecznego ładu przeciwko żywiołom rozstroju. Tymczasem ta niefortunna kwestya cylejska — właściwie śmiesznie drobna — zupełnie paraliżuje ten główny cel koalicyi. Usunąć ją stanowczo z widowni parlamentarnej można cofnięciem odnośnej pozycyi z budżetu. To nie ubliża wcale powadze gabinetu, ani ministra oświaty.

Dzisiejszy bowiem gabinet nie stoi po nad stronnictwami, lecz jest parlamentarnym gabinetem większości koalicyjnej. Gabinet taki z natury rzeczy nie może przeprowadzać żadnych uchwał, na które się nie zgadzają wszystkie trzy główne stronnictwa. Veto każdego z nich jako równorzędnego czynnika większości, może powstrzymać uchwałę. To nie oznacza nieprawnej przewagi parlamentu nad rządem, lecz wynika z samej natury stosunku gabinetu parlamentarnego do większości koalicyjnej. Jest to prawda tak jasna, że niepodobna, aby hr. Hohenwart istotnie domagał się i mógł się domagać od rządu gimnazyum słoweńskiego w Cylei teraz, nie uwzględniając tak trudnej sytuacyi parlamentarnej. Ewentualne osobiste względy i przyrzeczenia wobec owych logicznych wymagań sytuacyi parlamentarnej, muszą ustąpić na bok.

Po usunięciu pozycyi cylejskiej z budżetu możnaby albo umieścić tam pozycyę na założenie gimnazyum słoweńskiego w innem mieście Styryi południowej, albo też założyć w Cylei gimnazyum słoweńskie środkami prywatnemi. W jednym, jak w drugim razie zniknęłaby ta fatalna kwestya z porządku dziennego. De facto odroczenie dyskusyi budżetowej do jesieni uniemożliwia założenie rządowego gimnazyum słoweńskiego w Cylei w roku bieżącym. Słoweńcy więc nietylko w interesie koalicyi, ale i we własnym interesie postąpiliby roztropnie gdyby nie słuchając podszeptów antikoalicyjnych intrygantów, byli zawczasu weszli na drogę układów. Il n'y a rien de tel que de s'entendre!

Korespondencye.

Wiedeń 15 czerwca.

Wiedeń dzięki przedłużonym obradom w Izbie deputowanych i posiedzeniom delegacyi daleko żywszą ma fizyognomię, niż zwykle bywa w tym czasie, dotkliwym już przez swe gorąco. Prater ze swoją najnowszą great attraction: Wenecyą w miniaturze, ściąga dziesiątki tysięcy Wiedeńczyków, spragnionych zabawy i piwa. W niedziele i dni świąteczne ścisk po restauracyach i kawiarniach jest tak wielki, jak w najpiękniejszych dniach pierwszej wiosny, lub chłodniejszej jesieni, a między publicznością widać ludzi z wyższych sfer, których trzymają tu związki z parlamentem i arystokracyą, przebywającą jeszcze po większej części w stolicy.

W niedzielę — jak już wiecie — wybrały się tysiące robotników do Prateru, nie na zabawę, ale dla urządzenia demonstracyi. Policya zakazała wprawdzie wszelkich zebrań z powodu ostatnich demonstracyi, skierowanych przeciw rządowi i parlamentowi, obsadziła też kilka mostów prowadzących przez kanał Dunaju do Leopoldstadtu i Prateru. Mimo to udało się robotnikom ubocznemi drogami dostać się w dość znacznej liczbie do różnych restauracyi w Praterze, gdzie dość cicho wykrzykiwali na koalicyę, reformę wyborczą, porządek dzisiejszy i wysłuchali kilku mów dość oklepanej treści i z właściwą sprawą robotniczą żadnego nie mających związku. Z powodu tych mówek i hałasów przyszło do starć z policyą, a inspektor Kudernatsch ciężko został raniony. Dzienniki doniosły jako fakt znamienny, że prezes ministrów ks. Windischgraetz osobiście złożył wizytę Kudernatschowi i dowiadywał się o jego zdrowiu. Kudernatsch jest ojcem czworga dzieci; jedno najmłodsze, które liczy dopiero 7 miesięcy, żona jego nosiła na ręku, kiedy otwierając drzwi na głos dzwonka, przyjęła nieznanego jej ks. Windischgraetza.

W rzeczy samej, stanowisko policyi w obec rosnącej agitacyi nibyto w obronie ludu i w obec polityki ulicznej jest coraz trudniejszem. Znaczna część ludności ma o policyi zastarzałe pojęcia i zapomina, że pod uniformem, z którym ci urzędnicy ciężkie biorą na siebie obowiązki, są ojcowie rodzin, ludzie walczący o byt dla siebie i swoich najbliższych i zaprawdę nie świetnie są wynagradzani za służbę pełną odpowiedzialności, trudu i niebezpieczeństw.

Zawsze po takich utarczkach ulicznych, kiedy i kilku policyantów rannych opuszcza plac i kilku oszołomionych mowami ciężko porąbanych robotników dostaje się do aresztu, aby pokutować za winy raczej cudze, niż swoje, zawsze wtedy przypominamy sobie, jak niezdolny jest umysł ogromnej większości ludzi do analizy ścisłej, do odczucia sprawiedliwości prawdziwej, jak ludzie wprost nielitościwi są dla ofiar własnego nawet obozu i ten brak współczucia pokrywają szumnem hasłem idei walki o przyszłość, hasłem, które jest tylko narkotykiem dla niekończącego się szeregu ofiar. Gdyby każdy z przywódzców mniej miał wyobrażenia o konieczności zachowania swej szanownej osoby „dla sprawy“, a więcej odwagi stawania i tam na przedzie, gdzie o skórę chodzi, z pewnością mielibyśmy znośniejsze pod każdym względem stosunki. Rozdział między słowem a czynem u tych panów, pobudzających masy do demonstracyi czczych, do biadań nad sobą i światem całym, do jaskrawego oglądania każdej smutnej strony bytu, których nie brak przecież i uprzywilejowanym, oto główna siła nowych obozów.

Schopenhauer w testamencie swym cały majątek przeznaczył na rzecz berlińskiego funduszu dla rodzin poległych w r. 1848 i 1849 pruskich żołnierzy i dla inwalidów z tych walk. Uważano to za zjadliwą ironię głośnego myśliciela, który nigdy nie wierzył w szczerość dążeń tłumu; ale był to tylko akt prawdziwej litości i głębokiego zastanowienia się nad niesprawiedliwością ludzi. I nie mogło to być inaczej u człowieka, który był synem zagorzałego republikanina i którego ojciec po drugim podziale Polski, „zanim jeszcze wojska pruskie wkroczyły do Gdańska“, gdzie się Schopenhauer urodził i do piątego roku życia wychowywał, czemprędzej do Hamburga się przeniósł, „kochając gorąco swą ojczyznę i wolność i nie mogąc patrzeć na upadek starej rzeczypospolitej“ (*libertatis simul et patriae amantissimus, antiquae Reipublicae casum spectare non sustinuit* — jak pisze dosłownie Artur Schopenhauer w swojem łacińskiem curriculum vitae).

Konkluzye zostawiam każdemu myślącemu czytelnikowi, dla którego bójki uliczne i wizyta ministra u pobitego policysty są czemś więcej, niż ciekawemi anegdotkami dnia.

Dzień każdy przynosi tu nowe pomysły różnych sportów. Mieliśmy regaty i wycieczki piesze, gonitwy i wyścigi. Jutro będziemy mieli wielkie zapasy cyklistów o pierwszeństwo w całej Europie, wezmą w nich bowiem udział najznakomitsi cykliści zagraniczni. Meta najdłuższa 10 kilometrów. Nie zadowalniają się już bohaterowie najnowszego sportu sławą w jednym zdobytą kraju. Niedawno belgijski cyklista Protin odniósł zwycięstwo w Dijonie nad wszystkimi francuskimi współzawodnikami w biegu o pierwszeństwo. Wkrótce potem na wyścigach w Belgii pobił największego swego rywala Houbena. Uchodzi więc teraz za najznakomitszego cyklistę na kontynencie.

W Wiedniu staną jednak do zapasów Anglik Barden i Amerykanin Banker, którzy obaj mają sławę niezwyciężonych wyścigowców. Koła sportowe z wielkiem zajęciem oczekują rozstrzygnięcia tego derby austryackiego. Wiedeńscy cykliści w dość znacznej liczbie biorą udział. Dotychczas zgłosiło się 80 zapaśników.

Niestety welocyped staje się istną plagą wielkomiejską. Nie można już spokojnie ulicą przejść, nie narażając się na zbyt blizkie zetknięcie z jakimś w szalonym biegu pędzącym rowerem. Nikt nie przeczy, że welocyped ogromne może oddać usługi, jako tani i łatwy do użycia środek komunikacyjny. Ale z miast ludnych stanowczo wyrzucić go należałoby, albo przynajmniej ograniczyć jego użycie na godziny późnego wieczoru i bardzo wczesnego poranku. Prawda, że w Wiedniu, gdzie tramwaje są liche, zawsze przepełnione, każdy pomaga sobie jak może i administracya miasta przez palce na to patrzy. Próba z wagonem tramwajowym, poruszanym parą, nie udała się. Konie tramwajowe, widząc wagon poruszający się samowolnie, niepokoją się i płoszą. Nadto wagon — jak się okazało — nie posiadał dostatecznych urządzeń do hamowania, zdarzyło się więc, że wpadł na wagon ciągnięty przez konie, wskutek czego jest pokaleczonych kilkoro ludzi. Specyaliści rozmyślają teraz nad ulepszeniem go, a tymczasem sezon, w którym tramwajów najwięcej potrzeba, przeminie.

Londyn 14 czerwca.

(*T.*) Po tygodniowej zaledwie przerwie świątecznej parlament powraca dzisiaj do swej danaidowej, bezskutecznej działalności. W czasie krótkich tych wakacyi sprawy zagranicznej polityki zaprzątały przedewszystkiem uwagę publiczną, a mianowicie kwestya ormiańska i chińska. Pisałem obszernie w jednym z mych dawniejszych listów o żywej narodowej agitacyi, jaka się tu rozwinęła z religijnego współczucia dla Ormian. Manifestacye opinii w tym kierunku były tak silne, że rząd nie mógł się wahać i zwlekać dyplomatycznego wstawiennictwa za nieszczęśliwymi i uciśnionymi Ormianami. Ale można być pewnym, iż kroki czynne przedsięwziął także z innych, mniej humanitarnych pobudek: nie chciał być uprzedzony przez Francyę, a szczególniej przez Rosyę, która zawsze tu jest podejrzywana o ukryte intrygi i ambitne cele. Podejrzenia te tak głęboko są tu zakorzenione, że mimo jednolitej akcyi trzech mocarstw przypuszczano tutaj w wielu krajach, iż dowiemy się pewnego pięknego po-

---

9.

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Prędowicz mówił obojętnie, jak gdyby rzecz była małej wagi; jednak przy ostatnich słowach jakaś twardość zadźwięczała w jego głosie.

— Zmieni to zdanie — powtórzył. — W ogóle umowa była zawartą ze mną i chodzi mi o to, by była dotrzymaną.

— Pan mię jednak stawia tu w trudnem położeniu. Dwa miesiące są niedługim czasem, to prawda, a jednak może niełatwo mi będzie przebyć je w domu, którego pani będzie na mnie patrzeć niechętnem okiem.

— Pomówię z panią Skierczyną — rzekł Prędowicz swoim obojętnym a krzykliwym głosem.

Miecia wymknęła się była z pokoju z lalką i jej wyprawą. Alina została sama. Przeczuwała, że w tej chwili toczy się walka o nią, o jej pobyt w Zbruczu, o dziecko, że pomiędzy Prędowiczem a jego teściową istnieje stosunek niemiły, podsycany wieczną niechęcią, wieczną wojną. Gdyby była to wiedziała, nigdy nie byłaby przybyła do tego domu. Raz już tu będąc, musiała zdać się na łaskę okoliczności.

Wyjęła przybory do czesania się, ułożyła na nowo włosy, zmieniła zmiętą w drodze suknię. Czyniła to wszystko machinalnie tylko. Myśl jej pobiegła ku rodzinie. Myślała szczególniej o ojcu i o dziewczynkach. Ci troje najwięcej jej potrzebowali: on, którego praca nad siły zabić mogła, i dzieci, których wychowanie może na jej barkach ciężyć miało. I znowu do jej pamięci wróciła postać ojca, nieco wychudzona w ostatnich czasach, jego ręka z kapeluszem, posyłająca jej pożegnanie, i siwiejące włosy, które zimowy wiatr rozwiewał. Ta siwizna zabolała ją jak niesprawiedliwość losu. To troski, to praca nieumiarkowana czyniła jej ojca starym przedwcześnie. Nie jego barki powinny w tej chwili dźwigać ciężar utrzymania rodziny, ale jej młode i silne ramiona. O, gdyby się mogła zaprzedać na najcięższą pracę, byle była w stanie zarobić tyle, ile im tam wszystkim do życia było potrzeba. Miała tu dostawać dwa tysiące rubli. Była to pensya niesłychana dla nauczycielki, a jednak dla całej rodziny wystarczyć nie mogła. I czy po upływie dwóch miesięcy dostanie jeszcze miejsce podobne? Zapewne nie. Wszak czwarta część tej płacy jest już dla nauczycielki domowej wysokiem wynagrodzeniem.

Tymczasem Prędowicz szukał po domu jego pani i znalazł ją w pokoju nieobecnego syna, przekładającą na jego biurku jakieś papiery. Rzucił się niedbale na sofę i po chwili spytał głośno, nie patrząc na matkę żony, z odcieniem chłodu i obojętności:

— Czy pani przyznaje mi prawo wychowywania dziecka mego podług mojej woli i moich pojęć?

— Myślę, że niema tu praw niczyich, prócz praw samej Mieci, której należy się wychowanie dobre i ku jej szczęściu skierowane — odparła Skierczyna dumnie i stanowczo.

— A więc nie będziemy się spierali o zasady — mówił Prędowicz. — Tylko odbiorę stąd Miecię natychmiast, jeżeli pani wyprawi stąd pannę Stamarską. Ona myśli wyjechać jutro, a ja chcę, by rok tu przybyła.

— Dlaczego tego chcesz, kiedy dziecku bona zupełnie wystarczyć może?

— Pani sama mi mówiła, że Vincart psuje Miecię, więc wziąłem osobę z wyższem wykształceniem.

— Zrobiłeś to jedynie dlatego, że ja sobie tego nie życzyłam!

Prędowicz roześmiał się.

— Pani tak się przyzwyczaiła rządzić wszystkimi i wszystkiem, że nie rozumie pani, by ktoś obok niej miał swoją wolę. Despotyzm zaślepia.

— Zawsze jesteś ten sam i taki sam! — przerwała Skierczyna gwałtownie. — Wiesz dobrze, że chodzi mi o to, by jedyne dziecko mojej biednej Belci chowało się pod mojem okiem, i dlatego stawiasz mi warunki i zaczynasz już zatruwać mi życie, tak, jak je zatruwałeś Belci, jak je zatruwałeś twojej własnej siostrze, i jak je zawsze zatruwać musisz wszystkim, co w jakikolwiek sposób od ciebie zależą.

Gniew i nienawiść prawie wyjrzały z oczu Skierczyny.

Prędowicz zdawał się zadowolniony.

— Wszak pani sama Belcię mi oddała. Zdaje mi się nawet, że się to stało przeciwko jej woli, a raczej, że ona woli swej wcale objawić nie śmiała.

— Tak, tak, ja sama, ja nieszczęśliwa zgotowałam los taki dziecku własnemu. Belcia nie miała woli, to prawda, a ja myślałam, że jej świetną przyszłość zapewnię.

— A potem miała ją pani za nieszczęśliwą, bo przestała być niewolnicą pani.

— Bo się stała niewolnicą twoją! Ale dajmy pokój przeszłości. Czego teraz żądasz odemnie?

— Oddałem pani dziecko...

— Bo czułeś, że przecie córka twoja nie może przebywać w domu, w którym prawie nigdy cię nie ma, bez opieki kobiecej.

— Tę opiekę mogę dla niej zawsze znaleźć za pieniądze.

— Wziąłbyś za opiekunkę dla niej tę młodą Warszawiankę?

— Tę lub inną. Nie wątpi pani, że znalazłbym łatwo, ale pomyślałem, że babka rodzona zawsze da dziecku więcej serca, niż obca. Nie mogę wszakże rezygnować z praw ojcowskich i musi się z dzieckiem dziać to, co ja zechcę.

— Zatem?

— Zatem ta młoda Warszawianka, która się tak pani nie podoba, zostanie przy Mieci, albo Miecia nie zostanie w Zbruczu.

Skierczyna zagryzła usta, spojrzała badawczo w twarz zięcia i widocznie wyczytała w niej nieubłaganą stanowczość, bo zamilkła.

— Musi pani sama powiedzieć tej pannie, że ją pani prosi, aby została.

— Ja miałabym prosić?

— Prośbą czy groźbą, musi pani otrzymać od niej, by została.

Skierczyna zaczerwieniła się z gniewu. Uczucie bezsilności swojej w obec dyktującego jej prawa zięcia, napełniło ją goryczą i niemą złością, które strzelały iskrami z oczu. Wyszła z pokoju czując że widok jej rozdrażnienia miłym był Prędowiczowi. W tej chwili nienawidziła zięcia z całej duszy, on zaś czuł się zadowolnionym — i zapaliwszy cygaro, znalezione na biurku szwagra, położył się na sofie w długich butach, przemokłych od śniegu.

Godzina piąta, o której pijano poobiedną herbatę, zgromadziła wszystkich przy stole. Alina ujrzała pana domu, chudego, zwiędłego i tak naprzód całą postacią pochylonego, iż widok jego ciągłe rodził zdziwienie, że się w tej pozycyi utrzymywał, nie padając jak długi na ziemię. Na szarym końcu usiadły bona z Miecią i dwie rezydentki, dalekie krewne, z których jedna była wdową bezdzietną, druga starą panną. Prędowicz, wyprostowany, z rękami na stole, zabierający swemi rozrosłemi barkami miejsce dwóch osób, jadł obficie, a wśród jedzenia interpelował Alinę.

— Jakże się pani w naszych stronach podoba?

Alina poczuła, że jeżeli pozostanie tu dłużej, zapytanie uczynione jej przez Prędowicza, często w rozmaitych ustach powtarzać się będzie.

Pani domu zapytała o coś po francusku bonę, siedzącą na końcu stołu, a potem w tymże języku przemówiła do Aliny, która poczuła, że był to egzamin i chęć złapania jej na jakim błędzie w obec Prędowicza. Byłaby dała wiele za możność wybuchnięcia śmiechem, ale siłą woli stłumiła w sobie wesołość i odpowiedziała uprzejmie na pytanie.

Prędowicz, przymrużając oczy, spojrzał na teściową z wyrazem ironicznym.

— Pani nam może zagra co po herbacie? — rzekł niedbale. — Nie? nie ma pani ochoty?

— Chętnie grać będę — rzekła coraz bardziej rozweselona tym egzaminem Alina. — Mogę nawet śpiewać — dodała, nie mogąc już powstrzymać się od śmiechu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ranka, iż Turcya zawarła ugodę z Rosyą i powierzyła jej protektorat nad Armenią. Tak źie się jednak nie stało i zuchwała odpowiedź Porty ottomańskiej zaskoczyła publiczność, a nawet rząd, jako istotna niespodzianka. Niebezpieczeństwo nadeszło ze strony, gdzie go nie przewidywano. Przez parę dni zdawało się, że przyjdzie do morskiej demonstracyi i mówiono o wysłaniu floty brytańskiej z Bejrutu na wody Bosforu. Taki nacisk uważany był jako dostateczny do złamania opozycyi Porty. Nie mało jednak głosów i to wpływowych, odezwało się za radykalnem zakończeniem bałkańskiego bezrządu i ostatecznym rozbiorem Turcyi. Pod tym względem opinie angielskie widocznie przybierają inną niż dotychczas oryentacyę. Mówiono także o zwołaniu konferencyi europejskiej, która by wywarła presyę większą jeszcze na Portę. Jednem słowem czuć było siarkę w powietrzu i ciągle słyszeć się dawały szumne frazesy o potędze Wielkiej Brytanii, która dłużej naigrawać z siebie nie pozwoli. Ci, którzy jak prof. Edw. Dicey doradzali cynicznie odwrót, spotykali się z surowym sądem, tem zrozumialszym, że można było przewidzieć, iż przy źdźble wytrwałości i energii trzy wielkie mocarstwa zmuszą Turcyę do ustępstw.

I tak się też stało istotnie. Telegraf, który przyniósł tu wczoraj wiadomość o mianowaniu wielkim Wezyrem Saida baszy jest tutaj jednozgodnie uważany jako symptom zwrotu polityki Porty Ottomańskiej. Obawy dalszych komplikacyi rozwiały się. Skeptycy polityczni wiedzą dobrze, że zło, uciemiężenie i bezrząd w Armenii nie skończą się, dopóki kraj ten w ręku Turków pozostanie, i że nie radykalne lekarstwo, ale paliatywa tylko zastosowane będą po tryumfie interwencyi dyplomatycznej trzech mocarstw. Ale i to wystarcza, skoro nie mają one zamiaru wziąć się go uregulowania spadkobierstwa na bałkańskim półwyspie. Obawy przed Rosyą skompromitowały trochę pychę angielską, ale społeczeństwo tutejsze ma tę wyższość praktyczną nad innemi, iż skaz na swojem własnem słońcu nie dostrzega. Zostanie im moralne zadowolnienie, iż ulżyli złej doli Ormian i praktyczne — że uczynili to bez wojny, bez kosztów i nieprodukcyjnych wysiłków.

Mniej pomyślnie natomiast przedstawia się sprawa na azyatyckim Wschodzie. Stanowisko odosobnione, jakie zajął gabinet angielski w chwili, gdy Rosya, Francya i Niemcy doradzali Japończykom umiarkowania, nie przyniosło dotąd innego rezultatu, jak, że podkopało stosunki Anglii z Chinami i utorowało drogę Rosyi do osiągnięcia dawno upragnionego celu. Otwarcie Anglicy przyznają, że ich dyplomacya rosyjska na tym punkcie pobiła. Fakt, że rząd rosyjski pożycza Chinom 16 milionów funtów szterlingów na zapłacenie pierwszej raty japońskiego haraczu, odsłonił karty i pokazuje całą doniosłość porażki angielskiej. Drobnostką jest wprawdzie, chociaż rozjątrza do wysokiego stopnia świat giełdy i finansistów, że pożyczka ta dokonała się bez udziału kapitałów tutejszych. Francuski syndykat pożycza Rosyi owych 16 milionów funtów szter. na 4 proc., a ona pożycza je Chinom na 5 proc. Pociesza się świat finansowy londyński przewidywaniem, że gdy Chiny potrzebować będą 40 milionów funtów na dalsze spłaty, bez ich kapitałów się wtedy nie obejdzie.

Ale rząd musi inaczej jeszcze na tę sprawę spoglądać. Nie wątpi on, że Rosya już obecnie osiągnęła dwa nadzwyczaj ważne dla niej punkta: przeprowadzenie sybiryjskiej drogi żelaznej przez terytoryum Mandżuryi i ustępstwo jednego z wielkich portów wojennych na wodach chińskich. Tego się już powetować nie da i jest do przewidzenia, że wpływ Rosyi w Chinach stanie się nadal przeważnym. Jeżeli w dodatku potwierdzi się głucha wieść, która tutaj od paru dni w dyplomatycznych kołach obiega, mianowicie że Rosya zawarła umowę z Japonią co do jej protektoratu w Korei, to Anglia nie porażkę, ale klęskę na łeb poniosła! Jak się dalej sprawa ta rozwijać będzie, nie wiadomo jeszcze, ale chociaż Anglia zawiaduje komorami chińskiemi, chociaż dla nowych pożyczek otrzyma wszystkie gwarancye, których jej będzie potrzeba, to trudno jej będzie powetować klęskę, którą już poniosła.

Biorąc na uwagę, że polityka zagraniczna była tym wydziałem rządu, który najmniej był krytykowany przez opozycyę, to można przewidzieć, jakie cięgi on dostanie teraz. Ostatnia deska, ocalająca go od zguby, z pod nóg mu się usuwa. Jakkolwiek zdolnym pilotą jest przywódzca izby gmin, sir William Harcourt, to trudno wróżyć mu wygrania ostatniej bitwy, do której przystąpić musi teraz po otwarciu parlamentu. Rząd oprócz kilku ekonomicznych billów, które prawdopodobnie nie napotkają na nieprzejednany opór opozycyi i kilku odnoszących się do miejscowych i prowincyonalnych potrzeb, postanowił przeprowadzić cztery doniosłej wagi projekta. Jest to projekt zniesienia przywilejów anglikańskiego kościoła w Walii, projekt reformy gruntowej w Irlandyi, projekt zamykania szynków w parafiach, których mieszkańcy są ich przeciwnikami i nakoniec projekt zmian prawa wyborczego. Przy systematycznem przewlekaniu obrad przez opozycyę, jeden z tych projektów mógłby się przeciągnąć do sierpnia, kiedy się sesya kończy, a trzy inne nie przyszłyby pod obrady. Nie pozostaje tedy rządowi nic innego, jak uciec się do tak zwanej gilotyny, czyli skorzystać z obostrzonego regulaminu, który w danej chwili zamyka obrady przymusowem głosowaniem. Proponowano układ polubowny z opozycyą, ale ta, rozbisurmaniona swymi licznymi sukcesami w dodatkowych wyborach, o żadnych układach słyszeć nie chce. Jeżeli rząd przyparty do muru uciecze się do gilotyny, to skorzysta z tego izba lordów, aby cały bill odrzucić. Ponieważ jednak uczyniłaby to i po najdłuższych rozprawach, nie ma powodu do narzekań. Sytuacya jest do najwyższego stopnia nienormalna i pozostanie nią aż gdy statut izby lordów zreformowanym nie zostanie. Reszta kadencyi jest skazaną na całkowitą bezpłodność. Jeżeli rząd obstawać będzie przy przeprowadzeniu billu o zmniejszeniu szynków, są nawet widoki, że go opuści niejeden z jego obecnych stronników. Gdyby został pobity przy tej okoliczności, rozwiązałby natychmiast izbę i rozpisał nowe wybory. Będziemy je tedy mieli albo w sierpniu, albo przy pomyślnem dla rządu zakończeniu sesyi w późnej jesieni. Aż do tej epoki żyć będziem z dnia na dzień.

Pisałem obszernie w jednym z ostatnich mych listów o pobycie w Londynie Nasrulli Khana, afgańskiego księcia. Nadzwyczajne honory i przyjęcia, które mu sprawiają, tłómaczą się znaczeniem jakie ma dla bezpieczeństwa Indyi postawa Afganistanu, przedmurza przeciwko Rosyi. Honorom tym i przyjęciom nie było końca. Naprzód przyjmowała go rodzina królewska i arystokracya. Następnie City londyńska wyprawiła dla niego bankiet i wręczyła mu dyplom na swego honorowego obywatela. Były na jego cześć manewra armii w Aldershot, odbył przejażdżkę po Tamizie, zwiedził słynne doki, arsenał w Woolwich, i wybiegiem tylko udało mu się uniknąć odwiedzin astronomicznego obserwatoryum w Greenwich. Nie pominięto niczego, ażeby mu pokazać bogactwo, potęgę i wysoką kulturę Wielkiej Brytanii. Obecnie wywieziono go na dziesięciodniowy objazd miast prowincyonalnych, stolic przemysłu rękodzielniczego, morskiego handlu etc. Jeżeli przetrwa wszystkie udręczenia jakie mu sprawia owa nieprzerwana a niezwykła u wschodniego książęcia działalność, to wywiezie stąd wrażenia dodatnie. Wprawdzie dodać trzeba, że stąd udaje się wprost do Rosyi i że tam będą się starać prawdopodobnie jego wrażenia sprostować!

Dziwnem jest jak ciągle, jak na każdym kroku interesa tych obu mocarstw się ścierają, tych mocarstw, które przed paru miesiącami do serdecznego starano się doprowadzić przymierza.

Trwa tutaj od dwóch miesięcy nieprzerwana susza. Mimo wilgoci klimatu i sztucznego nawodniania łąk, w wielu miejscowościach cały zbiór siana uważać można za stracony i rośliny pastewne są wszystkie srogo zagrożone. Pszenica trzyma się jeszcze odpornie. Ale meteorologowie przepowiadają nam na koniec tego i cały bieg przyszłego miesiąca taki nieprzerwany ciąg deszczów i ulew, że rolnicy z góry już się niepokoją o żniwa.

W mieście nie skarżymy się na piękną pogodę i spiekotę. Parki i przechadzki uśmiechają się bogactwem kwiatów i głębokością zieleni. Jedyną ich niedogodnością jest mnóstwo cyklistów. Moda tego sportu przybrała rozmiary prawdziwej epidemii. Kobiety rzuciły się do niego z energią, jaką zazwyczaj ujawniają nawet w rozrywkach. Biciklety dokonały demokratycznego zbratania klas towarzyskich, którego niedawno jeszcze przewidywać nie było podobna. Jest na lewej stronie Tamizy, zapełnionej przez ludowe przedmieścia, piękny Park Battersea, który właśnie dlatego, że był zalany robotniczą ludnością, nie wabił do siebie wyborowych warstw towarzyskich. Ale gdy te ostatnie dowiedziały się, że jest w owym parku wyborny tor dla bicikletów, nie wstrzymało ich ludowe otoczenie. I co rano widzieć można córki i wnuczki królowej, pierwsze damy śmietanki salonów, uganiające się przez całe godziny po owym torze, oklaskiwane przez londyńskich, nic mniej jak powabnych, lazaronów. Ten zapał welocypedyczny nie ogranicza się do Londynu, choć się tu najsilniej manifestuje. Ażeby ułatwić wycieczki na bicikletach, właściciele wiejskich posiadłości i willi pootwierali dla amatorów płci obojej tego sportu przytułki u siebie. W namiotach, kioskach, a często w umyślnie zbudowanych *cottage*'ach przygotowują im nocleg i improwizują kuchnie: przybywające partye odpoczywają w tych *hortell rits* bezpłatnych jak długo się im podoba i znikają w mgnieniu oka gdy mają tej gościnności dość. Nie dziwota, że przy takich ułatwieniach szerzy się sport ten i coraz nowych sobie werbuje stronników.

Z bardziej artystycznych rozrywek mamy chwilowo, obok całego szeregu kilkudziesięciu zwykłych teatrów dwie trupy teatralne zgromadzone około dwóch najpierwszych aktorek, pani Sary Bernhardt i pani Eleonory Duse. Ta ostatnia znalazła tu w roku zeszłym przychylne przyjęcie u włoskiej kolonii i po tanowiła przybyć jednocześnie z wielką swą francuzką współzawodniczką, walczyć z nią o lepsze. Zuchwałe to było przedsięwzięcie i można mu było z góry przepowiedzieć zupełne fiasco. Nie tylko, że pani Duse ma przeciwko sobie fizyczną brzydotę, brak elegancyi i wytworności, głos słaby, język daleko mniej rozpowszechniony aniżeli francuzki i wyjątkowo lichych aktorów co ją otaczają, ale gra w olbrzymiej sali Drury Lane. Nic smutniejszego jak ta ogromna sala, pusta, gdzie widocznie niedomagająca fizycznie artystka gra niezrozumiana, niesłyszana. Jej metoda psychiczna, cała w subtelnych wewnętrznych odcieniach ginie niepostrzeżona. Nie sądzę ażeby po tej niefortunnej próbie raz jeszcze zachciało się jej tu przybyć.

A Sara Bernhardt tymczasem tryumfuje jak zazwyczaj. Chociaż krytyka surowo się odzywa o ostatnich teatralnych fabrykatach p. Wiktoryna Sardou, z jakiemi się produkuje, jest zawsze w jej osobie tyle uroku, poezyi i wdzięku, tyle dramatycznej siły w grze, a w sztukach, choć miernych, bądź co bądź zawsze interesu tyle, aby jedne warstwy towarzyskie po drugich przyciągnąć i usidlić. Powodzenie ma takie same jak lat dawniejszych i grając w przepełnionej sali teatru Daly od trzech tygodni na jeden tydzień jeszcze swój pobyt przedłuża.

Zdając tu niedawno sprawozdanie o artystycznych wystawach, wyrażałem żal, że nie biorą w nich udział polscy artyści. Słyszę, że przygotowuje się tutaj na rok przyszły wystawa sztuki polskiej i życzę szczerze, ażeby przedsięwzięcie to, do którego inicyatywa wyszła od kilku polskich dziennikarzy w Londynie zamieszkujących urzeczywistnić się mogło. Ale tymczasem mamy już okaz polskiego malarstwa. P. Aleksander Sochaczewski wystawia w salach „Aquarium“ olbrzymie płótno ze wszech względów zasługujące na uznanie i poklask. Żałować trzeba, że rodak nasz, nie znając Londynu i jego stosunków, wpadł w sidła towarzystwa, które wielki jego utwór pomieściło w otoczeniu i ramach dziełu sztuki nieodpowiednich. Tylko istotna jego wartość będzie w stanie zwalczyć uprzedzenie, jakie miejscowość „Aquarium“ wywołuje.

P. Sochaczewski spędził jako zesłaniec polityczny 20 lat na Syberyi. Ze zbieranych przez wiele lat szkiców i typów miejscowych, utworzył kompozycyę malarską, którą po czteroletniej pracy w Monachium niedawno tam ukończył i która chociaż wystawiona tam na widok publiczny krótko, zyskała mu pomiędzy artystami i znawcami przyjęcie nadzwyczaj pochlebne. Dla nas Polaków niepodobna mówić o tym obrazie zimno i obojętnie. Przedstawia on step śnieżysty, na samych już kresach europejskiej Rosyi, gdzie wygnańcy polityczni, pomieszani ze zbrodniarzami, mogli byli jeszcze w ostatniej chwili ułaskawienia się spodziewać. Ta chwila odpoczynku u granicznego słupa, pod ołowianem niebem i w dzikiej puszczy, bezbrzeżnej, oddana jest nie melodramatycznie, ale tragicznie. Sto kilkadziesiąt postaci, niektóre prawie naturalnej wielkości, ugrupowane zostały przez artystę przedziwnie. Są tam portrety dobrze nam znanych bohaterów, są inne bezimienne, napiętnowane męczeństwem postacie. Czem dłużej się przed tym obrazem stoi, tem głębsze wywiera wrażenie i niepodobna oprzeć się wzruszeniu, które opanowuje widzem. Cudzoziemcy podziwiają etnograficzne czynniki tej kompozycyi, artyści oddają hołd dziełu rzadkiemu wykonaniem, ale my, Polacy, porwani jesteśmy treścią i osnową. Dzieło jak obraz p. Sochaczewskiego jest więcej niż dziełem sztuki plastycznej, jest wielkim aktem publicznym, protestacyą sumienia narodowego przeciwko barbarzyńskiemu uciskowi. Tak się też na nie zapatruje tutejsza krytyka.

Sprawy parlamentarne.

Ostatniemi dniami — jak donoszą z Wiednia — robiono gorliwe starania, o ugodowe załatwienie sprawy gimnazyum słoweńskiego w Cylei. Poruszono między innemi myśl, aby gimnazyum słoweńskie zamiast w Cylei, założonem zostało w Rann (Preszcze), miejscowości położonej w pobliżu Cylei — a także czyniono podobno jeszcze inne ustępstwa Słoweńcom. Wobec tego słoweński dep. Kljun zwołał poufne posiedzenie swoich ściślejszych przyjaciół politycznych, do których należą: Robicz, Vosniak, Powsze, Głobocznik, Visznikar i Pfeifer. Posłowie Robicz i Vosniak natychmiast wyjechali do swoich okręgów wyborczych, aby zasięgnąć w tej kwestyi informacyj i wskazówek co do dalszego postanowienia.

Rokowania te jednak ostatecznie rozbiły się. Słoweńcy nie chcieli odstąpić od Cylei, a także z niemieckiej strony podnoszono zarzuty przeciw utworzeniu gimnazyum słoweńskiego w Rann, które tworzy wprawdzie osobną gminę administracyjną, ale oddzielone jest tylko rzeką od Cylei. To też wielu członków lewicy wystąpiło z zarzutem, że Rann jest właściwie przedmieściem Cylei, a posiadając lepsze od tego miasta stosunki hygieniczne, wytworzy silną konkurencyę dla niemieckiego gimnazyum cylejskiego i stać się może „gniazdem agitacyi słoweńskiej“.

Pewien upór znamionuje zatem zachowanie się względem tej sprawy obu stron, zainteresowanych w niej bezpośrednio. Jak klub Hohenwarta, dla ocalenia siebie, musi ulegać siedmiu Słoweńcom, tak znowu w łonie lewicy są zwolennicy „ostrzejszego tonu“, żywioły zawsze niechętne dla koalicyi, i zawsze przedewszystkiem dbające o swe mandaty. Te-to żywioły, oglądając się na uchwały różnych stowarzyszeń niemieckich w Gracu, w Bernie, na Szląsku, bezwarunkowo odrzucają pozycyę cylejską w budżecie, a ogół lewicy idzie za niemi, aby utrzymać jedność w stronnictwie. Jest to zgubne dla niego, bo każdy obóz parlamentarny, znajdujący się pod dyktaturą wyborców, a więc skrępowany w swych ruchach na szachownicy politycznej, nosi w sobie zarodki rozkładu.

Nieprzejednanych w obozie lewicy jest podobno około trzydziestu. Oni już właściwie nie należą do umiarkowanych i przy innej sposobności nie oszczędzą trudności swemu stronnictwu. W obec tego odzywają się głosy o konieczności rekonstrukcyi samej lewicy, aby usunięte z niej były żywioły zacietrzewione, poświęcające ogół ważnych zadań dla sprawy małej. To samo da się powiedzieć o nieprzejednanych ze strony przeciwnej. Nie ulega wątpliwości, że w końcu rozważni powinni opanować sytuacyę, albowiem koalicya musi być utrzymana, gdyż rozbicie się jej w takiej sytuacyi, którą ona sama po części wywołała, jest bankructwem parlamentarnem i chaosem. Potem może nastąpić tylko proste zadekretowanie zarówno w sprawie cylejskiej, jak w sprawie reformy wyborczej. Lecz takie „oktrojowanie“, o którem już mówią, jako o konieczności nieuniknionej, byłoby abdykacyą przed naciskiem z zewnątrz, z dołu. Oktrojowanie ustawy niepopopularnej może czasami być dobre już dlatego, że świadczy o sile, natomiast oktrojowanie tego, czego chce tłum, jest złe, bo dowodzi słabości.

KRONIKA.

Lwów 18 czerwca.

Mianowania. P. minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego, Franciszka Ksawerego Hommego w Kętach, radzcą sądu krajowego jako naczelnika sądu powiatowego, z pozostawieniem go na dotychczasowem miejscu służby — P. minister handlu zamianował Fryderyka Leibschütza radzcą rachunkowym Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, Kajetana Marczyńskiego asystentem pocztowym, a Dyrekcya poczt i telegrafów przydzieliła Marczyńskiego do urzędu pocztowego w Drohobyczu.

Ruch wyborczy. W okręgu kałuskim Rusini postawili aż dwóch kandydatów do sejmu, a mianowicie moskalofile stawiają kandydaturę notaryusza p. Michała Baczyńskiego, narodowcy zaś kandydaturę prof. Romańczuka.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. dyecezya przemyska: Ks. Jakób Glazer, biskup sufragan i scholastyk kapituły przemyskiej, mianowany został dziekanem katedralnym, a kanonik ks. dr. Juliusz Nowina Paszyński, scholastykiem katedralnym w Przemyślu.

Zmiana własności. Majątek Prokocim w powiecie wielickim kupił od p. Józefa Grodzickiego, p. Erazm Jerzmanowski z Nowego Jorku za 250 000 zł.

Wróg koalicyi i ks Windischgraetza. Onegdaj wieczorem wpadł do pałacu ks. Windischgraetza w Wiedniu jakiś dwudziestoletni młodzieniec i potłukł kilka lamp na kurytarzu, wołając: „Precz z Windischgraetzem! precz z koalicyą!“ Na policyi przyznał się gwałtowny młodzieniec, że nazywa się Dawid Teirer.

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie jutro w środę 19 b. m. przed odwachem przy placu św. Ducha. Początek koncertu o godzinie 6 wieczorem.

Dar dla ks. arcyb Issakowicza. Komitet, zajmujący się zebraniem funduszu na dar honorowy dla ks. arcybiskupa Issakowicza, zawiadamia, że lista składek zamyka się 30 lipca i prosi, aby te osoby, które się podjęły zbierania składek, zechciały je jaknajprędzej odesłać na ręce p. Mochnackiego.

Dwa praktyczne kursa o mleczarstwie i gospodarstwie nabiałowem urządzone będą w r. b. staraniem komitetu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Pierwszy z nich odbędzie się w czasie od 1 do 15 lipca br. w Harcie (w powiecie brzozowskim, poczta Dynów) przy oborze p. Zdzisława Skrzyńskiego; drugi w Swaryczowie (w powiecie dolinianskim, poczta Rożniatów) przy oborze zarodowej p. Waligórskiego, w terminie, który później zostanie oznaczony. Każdy z nich trwać będzie dni 14 i obejmować będzie praktyczne pouczenie o produkcyi i własnościach mleka, o obchodzeniu się z mlekiem, o zastósowaniu centryfugi i poprawnych przyrządów, o utrzymywaniu śmietany i wyrobie masła. Przeprowadzenie kursów powierzono p. Janowi Biedroniowi. Przyjmowane będą na nie osoby (kobiety i mężczyźni) zajęte przy gospodarstwie nabiałowem lub zamierzające oddać się temu zajęciu i posiadające co najmniej znajomość pisania i czytania. Kursa będą bezpłatne, a niezamożni kandydaci lub kandydatki otrzymają przez czas trwania kursu zapomogę nie przekraczającą kwoty 10 zł. Uczestnicy kursu otrzymają bezpłatne pomieszczenie, wikt zaś za umiarkowaną opłatą. Na kursa te zapisywać się należy w komitecie galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie ul. Słowackiego l 8. Podania o przyjęcie na kurs w Harcie przyjmowane będą najpóźniej do dnia 24 bm.

Z miasta nam piszą: Grono osób, stale bywających w ogrodzie jezuickim, za pośrednictwem Szan. Redakcyi zwraca się do pp. kapelmistrzów tych orkiestr, które grywają w ogrodzie, z prośbą, aby przywrócili na nowo dawny zwyczaj wywieszania tabliczek, objaśniających publiczność jaki utwór jest grany. Zwyczaj taki istniał przez cały szereg lat i publiczność była z niego bardzo zadowolnioną.

Pierwszy bank polski na Szląsku pruskim powstał w Bytomiu pod nazwą „Bank ludowy“ i zapisany został do rejestru handlowego. Dyrektorem tego banku wybrano p. Juliusza Szaflika z Królewskiej Huty.

Pożegnanie emigrantów. Dziś rano wyruszyła ze Lwowa trzecia partya emigrantów brazylijskich, którymi opiekuje się Towarzystwo św. Rafała, a wczoraj po południu odbyło się uroczyste pożegnanie ich w chwilowej kwaterze w szkole im. Konarskiego. Ostatnia ta partya — złożona w dwóch trzecich częściach z Rusinów, a w jednej trzeciej z Polaków — ma przed sobą o tyle korzystniejszą perspektywę, że korzystając z najnowszego rozporządzenia rządu brazylijskiego, będzie mogła osiąść wprost w rolniczym stanie Parana. Na wczorajszem pożegnaniu rozdano wychodźcom obrazki religijne na pamiątkę, kapłan pomodlił się na intencyę pomyślnego skutku tej emigracyi, a jeden z członków Towarzystwa św. Rafała dawał praktyczne wskazówki co do zachowania się w drodze. Uroczyste te pożegnania emigrantów (wczorajsze było trzeciem z rzędu) mają tę jedną tylko wadę, że większa część mówców, którym przypadła rola udzielenia wychodźcom ostatnich przestróg, uważa sobie za obowiązek sumienia wyrzucać im w ostatniej chwili lekkomyślność, próżniactwo itd., co wywołuje taki skutek, że przy końcu ceremonii cały tabor płacze rzewnemi łzami, a kobiety zawodzą w niebogłosy. Ostatecznie, skoro się ma przed sobą ludzi, którzy przed kilku miesiącami sprzedali grunta, a za parę godzin mają wsiadać do pociągu, to wszelkie wyrzuty są już grubo spóźnione i daleko lepiej dać tym ludziom jakieś praktyczne rady, aniżeli niepotrzebnie ich roztkliwiać.

Drugi Hauptman. Gerhard Hauptman, słynny autor „Samotnych“, zyskał rywala w swoim własnym bracie Karolu Hauptmanie. Karol Hauptman oddawał się dotychczas jakiejś nauce ścisłej, dopiero teraz postanowił przerzucić się na pole sceniczne i napisał już dwa dramaty, „Marianna“ i „Waldleute“ z których drugi ma być grany niebawem w wiedeńskim teatrze Raimunda. Drugi Hauptman mieszka także w Berlinie.

Z Krakowa donoszą: Po śmierci profesora okulistyki dr. Lucyana Rydla zawakowała katedra okulistyki w uniwersytecie Jagiellońskim. Jako najodpowiedniejszych do objęcia osieroconej katedry, wymieniano dra Wicherkiewicza z Poznania, dra Macheka ze Lwowa i dra Borysikiewicza z Gracu. Pozostał jednak jeszcze okulista europejskiej sławy — i nie cudzoziemiec, lecz Polak z krwi i kości dr. Józef Gałęzowski w Paryżu. Na obczyźnie długie lata przebył, zdobył tam uznanie i imię polskie wsławił. Nikt też nie przypuszczał, że sędziwy rodak zechciałby objąć po Rydlu katedrę okulistyki w Krakowie. To też niezwykłe wrażenie i serdeczną radość wywarła wiadomość, że Gałęzowski sam osobiście zgłosił się do senatu akademickiego *Almae matris* i robi propozycyę, aby mu katedrę w uniwersytecie Jagiellońskim powierzono. Serdeczny nadesłał list i pisze w nim, że bardzo będzie szczęśliwy, gdy będzie mógł jeszcze pracować dla swoich i pośród swoich, na rodzinnej ziemi. Senat, jak się tego można było spodziewać, chętnie powitał propozycyę wielkiego okulisty polskiego i wraz ze swem zdaniem odesłał do ministerstwa.

Dr. Gałęzowski stawia jednak warunek, iż ze względu na swe zajęcia w Paryżu, mógłby wykładać tylko przez 5 miesięcy zimowych, t. j. właśnie w czasie, kiedy się odbywa właściwy kurs okulistyki. Zrzeka się też pensyi i emerytury.

Wieść o propozycyi dra Gałęzowskiego zelektryzowała cały Kraków, a młodzież uniwersytetu Jagiellońskiego wysłała wczoraj do dra Gałęzowskiego w Paryżu następujący adres: Profesorowi drowi Gałęzowskiemu, zacnemu obywatelowi, mężowi wielkiej nauki i wiedzy, z okazyi oświadczenia gotowości objęcia katedry okulistyki na Wszechnicy Jagiellońskiej — krakowska młodzież akademicka składa hołd uznania i serdeczne podziękowanie. Adres opatrzony jest podpisami słuchaczów wszystkich pięciu lat medycyny.

Z Izby sądowej. Tarnopol dnia 15go czerwca. (*Morderstwo*). Ostatnią kadencyę sądów przysięgłych zakończyła przedwczoraj rozprawa, bogata w zgrozą przejmujące momenta. Na ławie oskarżonych zasiadał wieśniak Michał Ryży, którego prokuratorya państwa oskarżyła, iż własną żonę udusił.

Historyę tej zbrodni opowiada akt oskarżenia w sposób następujący:

W Romanówce, w chacie nieco na uboczu od innych położonej, mieszkał chałupnik Michał Ryży z żoną swą Maryą i czworgiem dzieci. Pożycie Michała z żoną było w ostatnich czasach jak najgorsze.

Niegdyś gospodarz gruntowy, zmarnował on swój majątek, a utrzymując stosunki miłosne z innemi kobietami, zniechęcił się do żony, nad którą bardzo często się znęcał. Stosunek ten jego do żony pogorszył się osobliwie od czasu, kiedy w grudniu 1894 r. zapoznał się z 19-letnią dziewczyną Jewdochą Rolską, do której snać gorącą zapłonął miłością, skoro Marya przed swoją macochą się żaliła, że mąż porównując ją z Jewdochą, nazwał ją niegodną Jewdosze chodaków obetrzeć.

Żaliła się też Marya ustawicznie przed krewnymi, sąsiadami i znajomymi na niegodziwe i brutalne postępowanie z nią męża.

Doszło ostatecznie do tego, że Marya opuściwszy męża i dzieci, wyjechała do siostry, a gdy mąż za nią przyjechał, oświadczyła mu gotowość powrotu do domu, wszelako pod warunkiem, jeżeli przyjmie komornika, gdyż obawia się o swoje życie. Michał nie chciał na to przystać i oświadczył, że żandarmami ją sprowadzi, a odjeżdżając groził jej słowami: „ja tobi geszefta zrobiu“.

Nazajutrz powróciła Marya do domu, uprosiła jednak swoją macochę, aby do niej zawsze na noc przychodziła. Mimo to żyła od tego czasu w ciągłej trwodze, przeczuwając, że z ręki męża zginie.

Dnia 17 stycznia wieczorem w wigilię Jordanu przyniósł jej mąż z karczmy flaszkę piwa, pił je sam i dawał dzieciom pić, poczem nalał do szklanki dla niej, lecz pod pozorem, że piwo jest za zimne, postawił szklankę na ławie za skrzynią i coś tam manipulował, a gdy ona owego piwa skosztowała, uczuła mocne pieczenie na języku i w ustach, wypluła więc je natychmiast. Mąż wylał zawartość szklanki za skrzynię, ona zaś nalała sobie sama z flaszki piwa, które tym razem było już zupełnie dobre.

Zajście to potwierdziły własne dzieci Ryżych. Opowiadając o tem swej macosze, wyraziła się Marya Ryżowa, że już nigdy sama jeść nie będzie, tylko wtedy, gdy tę samą strawę dzieci przy mężu jeść będą, albowiem boi się, by jej mąż nie otruł.

Złowrogie przeczucia nie omyliły jej, chata bowiem małżonków Ryżych stała się wkrótce widownią potwornej zbrodni.

Wedle zeznań dziesięcioletniej Rozalii Ryżównej dnia 22 lutego ojciec, wszedłszy do izby, kazał matce wynieść plewy na strych, poczem się oddalił, a matka po chwili wyszła za nim. Wkrótce usłyszała Rozalia przeciągły, przeraźliwy, ze strychu pochodzący krzyk matki, który się więcej nie powtórzył. Rozalia, przerażona, wyszła z izby i zaczęła wołać: „Mamo, mamo! czego krzyczysz?“ jednak ani ojciec, ani matka odpowiedzi nie dali. W kilka godzin potem Michał Ryży, płacząc, oznajmia sąsiadom, że znalazł swoją żonę na strychu powieszoną.

Początkowo myślano rzeczywiście, że Marya Ryża popełniła samobójstwo; gdy jednak komisya sądowa zjawiła się na miejscu wypadku i przedsięwzięła sekcyę zwłok, przyszła do przekonania, że ją ktoś udusił, a następnie ciało powiesił. Podejrzenie padło natychmiast na Michała Ryżego, którego aresztowano i odprowadzono do aresztu gminnego.

Początkowo wypierał się wszelkiej winy, gdy mu jednak żandarm powiedział, że za taką zbrodnię może dostać najwyżej dwa lub trzy lata, przyznał się do jej popełnienia.

Przy rozprawie, Ryży z zimną krwią opowiadał szczegóły swej zbrodni. W dniu krytycznym poleciwszy żonie wyleźć na strych, podał jej plewę we worku, poczem sam na strych za żoną wylazł i tu zaczął jej robić wyrzuty, że go ośmiesza przed ludźmi posądzając go o stosunki z obcemi kobietami. Gdy żona nic mu nie odpowiedziała, on chwycił ją z tyłu obiema rękami i zacisnąwszy jej usta i nos chustką, którą miała na głowie, przyparł ją piersiami do komina i trzymał jej usta i nos chustką zatkane tak długo — jak sądzi około kwadransu — dopóki się nie udusiła. Ażeby zaś upozorować samobójstwo, powiesił ją na bancie za kominem na sznurze, przez nią samą zrobionym, poczem wyszedł na wieś, nibyto szukać żony.

Świadek Michał Muzyka, policyant gminny, zeznał że oskarżony opowiadał mu, że żonę zamordował dlatego, ponieważ posądzała go o stosunki z różnemi dziewkami, przyczem wyraził się słowami: „niech teraz szelma gnije, a mnie będzie się zdawać, żem 3 lata przy wojsku odbył, ja w kryminale odpokutuję i mogę być jeszcze szczęśliwym“.

Przysięgli potwierdzili jednogłośnie postawione im w kierunku zbrodni morderstwa pytanie, poczem trybunał wydał wyrok skazujący Michała Ryżego na śmierć.

Obrona dzieci od przymusu zarobkowania. Niedawno donieśliśmy, iż jednemu z naszych „cudownych dzieci“ policya holenderska nie pozwoliła grać na koncercie, opierając swe zarządzenie na prawie, zabraniającem pracy zarobkowej dzieciom. Dopiero wdanie się ministeryum złagodziło gorliwość policyi. — Podobny wypadek zdarzył się także Sarze Bernhardt. Trybunał policyjny w Paryżu skazał ją na 10 franków kary za to, że w swoim teatrze Renaissance używała do pracy scenicznej po godzinie 9 wieczorem dwojga dzieci, nie mających jeszcze lat 10. Wyrok zapadł na mocy ustawy o pracy dzieci.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj przy przesuwaniu wozów na dworcu w Podzamczu. Robotnicy, zajęci wyładowywaniem progów kolejowych, chcieli przesunąć wozy na inny tor, a czyniąc to bez nadzoru przesuwacza, stali się przyczyną śmierci 25-letniego robotnika Michała Figlowskiego. W czasie, gdy wagony były w ruchu, wsunął się między nie Figlowski, zapewne w celu zarzucenia łączących je łańcuchów, ale niestety dostał się między zderzaki wagonów, które mu zgniotły klatkę piersiową tak silnie, iż na miejscu padł trupem.

Z sezonu kąpielowego. Donoszą nam z Truskawca: Sezon kąpielowy w Truskawcu rozpoczął się z dniem 25 maja. W r. 1882 nabyła Truskawiec od dotyczasowych właścicieli izraelitów spółka obywateli (Adam i Leon ks. Sapiehowie i Ska), by go podnieść z upadku i zapewnić mu poczesne miejsce w rzędzie zdrojowisk krajowych. Dopiero też tego celu licznemi ulepszeniami i urządzeniami zmierzającemi do wygody chorych i cierpiących, dzięki czemu Truskawiec zyskał sobie uznanie lekarzy i publiczności, która teraz nietylko dla zdrowia, ale i dla odpoczynku, rozrywki i świeżego powietrza rok rocznie zjeżdża. Z zarządzeń i ulepszeń, które powstały w ostatnich czasach wymienić należy zbudowanie zakładu inhalacyjnego według systemu Wassmutha. Od dwóch lat urzęduje tu komisya zdrojowa, złożona z przedstawicieli wszystkich warstw, mająca czuwać nad rozwojem Truskawca, oraz wygodą publiczności. W przeszłym sezonie zawiązał się „klub truskawiecki“, któremu zakład ofiarował lokal, pisma i gazety, wszelkie przyrządy do gier towarzyskich i znaczną subwencyę. W tym sezonie ordynować będą lekarze zdrojowi: radca Aureli Plech, dr. Zenon Pelczar i wolno praktykujący dr. Steinhaus em. fizyk ze Lwowa. Liczba gości dochodzi do 200. Zakład wydzierżawili w tym roku pp. Barącz inżynier ze Lwowa, dr. Pelczar, aptekarz Mizewski i właściciel kopalń Wyszyński.

Nowy kandydat do tronu francuskiego. Z Paryża donoszą: Z powodu zbliżającej się podróży okrętów francuskich na otwarcie kanału kilońskiego odezwał się niespodzianie zapomniany zupełnie jeden kandydat do tronu francuskiego, Bourbon-Naundorff, uważający się za rodzonego prawnuka Ludwika XVI. Dzienniki ogłaszają manifest jego, w którym, przypomniawszy dawną sławę Francyi, zwycięstwa, któremi umiała naprawiać porażki i klęski, kończy temi słowy, które znalazły przychylny odgłos u znacznej części publiczności francuskiej.

„Dziś do tego stopnia zapomina się o honorze narodowym, że powiększa się jeszcze hańbę traktatu frankfurckiego. Moja dusza królewska buntuje się patrząc na to i jakikolwiek los spotka niniejszy protest, ludzie bezstronni powiedzą przynajmniej, iż potomek Ludwika świętego nie chciał poniżyć dumy swego rodu przez kapitulacyę dotąd niesłychaną, że następca Franciszka I nie uwierzył, aby stracone być miało wszystko, nawet cześć! I choćby głos mój nie miał napotkać żadnego oddźwięku, nie mogę milczeć. Jako pierwszy między Francuzami oświadczam wobec całego świata, że nie chcę tchórzliwem milczeniem brać na siebie współwiny za poniżającą podróż do Kielu“.

Podpisano: *Karol Ludwik Bourbon książę Normandyi.* W Teteringen (Holandya) dnia 8 czerwca 1895 r.

Morderstwo. W Trembowli zastrzelono onegdaj wystrzałem z rewolweru Jana Sawickiego,

syna właściciela cegielni. Jednego z morderców aresztowano i oddano sądowi.

Z Towarzystwa szkoły ludowej. Na ostatniem posiedzeniu zarządu głównego załatwiono między innemi następujące sprawy:

Zgodzono się na propozycyę stanisławowskiego Koła pań co do wybudowania szkoły polskiej w Jeziorku w pow. stanisławowskim.

Uchwalono rozpocząć w bieżącym roku budowę szkoły polskiej w Delejowie koło Halicza.

Uchwalono w zasadzie wybudować szkołę polską w mazurskiej osadzie Łukowiec wiśniowski w pow. rohatyńskim i dokonać tej budowy w roku przyszłym.

Z zadowolnieniem przyjęto do wiadomości sprawozdanie dra Dubsa o szybkim postępie robót przy budowie szkoły im. Karpińskiego w Hołoskowie.

Kołu w Dobromilu przyznano 50 pct. dochodów zwyczajnych na cele miejscowe.

Uchwalono przystąpić do Czytelni polskiej w Morawskiej Ostrawie w jednorazową wkładką 20 zł.

Szkołom w Rzepienniku marciszewskim i w Krakowcu przyznano zasiłki w książkach po 10 zł., a szkole w Wilamowicach (zachodnie kresy) uchwalono przesłać za 25 zł. książek na nagrody pilności.

Wkońcu zarząd główny uchwalił odstąpić od pierwotnie powziętej uchwały odbycia walnego zgromadzenia delegatów w dniach 29 i 30 czerwca ze względu na zapowiedziany równocześnie zlot Sokołów do Przemyśla. Walne zgromadzenie odbędzie się dopiero w dniach 7 i 8 września rb.

Doniosły wynalazek. *Kuryer Warszawski* donosi: Koła przemysłowe warszawskie zainteresowane są żywo od pewnego czasu wielce doniosłym wynalazkiem w dziedzinie przemysłu garbarskiego.

Wynalazek ten, jak się dowiadujemy z najpoważniejszego źródła i jak zapewniają kompetentni fachowcy, jest jedynym w swoim rodzaju, a w garbarstwie duży przewrót uczyni, spotka się więc niewątpliwie w przyszłości z powszechnem uznaniem i szybkiem zastosowaniem.

Odkrycie — o ile dziś powiedzieć nam o niem wolno — opiera się na pewnej kombinacyi, do'ąd oczywiście przez wynalazcę w sekrecie trzymanej, dzięki której trwanie procesu, niezbędnego do należytego wygarbowania skóry, a zajmującego nieraz kilka do kilkunastu miesięcy, sprowadzone być może do kilkunastogodzinnego terminu.

Jak doniosłemi będą przy tem odkryciu różnorodne korzyści, dość wspomnieć tylko o wymienionej wyżej oszczędności czasu, pracy ludzkiej, kosztów produkcyi, słowem o tych wszystkich dogodnościach, jakie zawsze za sobą pociąga każde uproszczenie niezbędnej czynności.

Bliższych informacyi — szczegółowych — nie poskąpimy, oczywiście w czasie właściwym, tu chcemy tylko jeszcze nadmienić, iż próby prowadzone były długo, skrzętnie, wytrwale i wydały już nietylko bardzo pomyślne, ale wprost zdumiewające rezultaty, które nie pozwalają wątpić o znaczeniu i wartości odkrycia.

Nie możemy też powstrzymać się od wyrażenia pewnego usprawiedliwionego zadowolnienia, iż wynalazek zrodził się na tutejszym gruncie, a nie poszedł sobie szukać ojca po za granice do Niemiec Francyi lub słynnej z pomysłowości Anglii.

Okazuje się tedy, że przy wytrwałej a pełnej zamiłowania pracy, przy prawdziwej nauce i znajomości fachu, oraz przy długoletniem doświadczeniu, możliwe są i u nas najzupełniej samodzielne kroki w dziedzinie fabryczno-przemysłowej, wprowadzające pracę ludzką na nowe tory — i stające się do pewnego stopnia dobrodziejstwem ogółu.

Miejscem odkrycia jest znane Towarzystwo akcyjne pod firmą Temler i Szwede, wynalazcą zaś jeden z głównych a najskrzętniejszych dyrektorów tego zakładu.

Rocznica. Rząd francuski postanowił uroczyście obchodzić rocznicę tragicznej śmierci Carnota, przypadającą dnia 25 bm. Rok już ubiegł od czasu, kiedy zbrodnicza ręka Caseria przecięła pasmo żywota „pierwszego obywatela“ Francyi, a postać ta — nieraz za życia brana żartobliwie dzięki flegmatycznej i spokojnej *bonhommie* — na tle następnych wypadków i przez porównanie wyrosła na szczerze opłakiwaną postać zacnego obywatela i uczciwego człowieka. Nic też dziwnego, że Francya chce uczcić pamięć zgasłego przedwcześnie prezydenta. Według projektowanego programu w dniu żałobnego obchodu wdowa zamówi nabożeństwo żałobne, na którem obecne będzie ministeryum w pełnym komplecie. Co się tyczy ceremonii urzędowej, to zasadzać się ona będzie na zbiorowem odwiedzeniu przez prezydenta rzeczypospolitej Feliksa Faure'a i ministrów grobu Carnota, oraz na złożeniu wieńców. Wreszcie cała Francya weźmie udział w odświeżeniu smutnego wspomnienia, na mocy bowiem dekretu prezydenta żałobę przywdzieją: armia, flota, oraz wszystkie instytucye publiczne i rządowe. Żałoba trwać będzie pięć dni, tj. przez ten czas, jaki upłynął pomiędzy zamordowaniem Carnota przez Caseria w Lugdunie a pogrzebem opłakiwanego prezydenta. Na tle świeżych skandalów, które znów zaczynają drażnić opinię publiczną we Francyi, żałobna ta rocznica smutnie zaiste odbijać będzie.

P. Teodor Axentowicz. Londyńska *Daily Chronicle* donosi, że zamieszkały w Paryżu malarz, lwowianin, p. Teodor Axentowicz, nagrodzony złotym medalem na zeszłorocznej wystawie krajowej, maluje na zamówienie księcia Argylla, przewodniczącego komitetu anglo-ormiańskiego w Londynie, wielki portret katolikosa Ormian w Eczmiadzinie, Migridicza I Khrimiana. Katolikos przysłał w tym celu p. Axentowiczowi pontyfikalne swoje stroje.

Jubileusz.. niebytu. W Londynie przypomniano sobie, iż w dniu 10 maja upływa 50 lat od ostatniego pojedynku w Anglii. Jest to więc jedyny w swoim rodzaju jubileusz... niebytu pojedynku. Ostatni pojedynek odbył się pomiędzy porucznikiem Seton a porucznikiem Hawkey, który żonie pierwszego zbytnio nadskakiwał. Hawkey padł od kuli przeciwnika. Natychmiast potem obostrzono kodeks wojskowy, tak, iż pojedynki stały się wprost niemożliwe pomiędzy oficerami, Anglicy zaś cywilni nigdy nie byli zbyt pochopni do dziurawienia sobie skóry.

Stan zasiewów.

Z Jarosławskiego nam piszą: Rok bieżący dla gospodarzy, jest rokiem klęski. Posuchy panujące w kwietniu i maju wpłynęły ujemnie na stan zasiewów. Deszcze padające z końcem maja i w czerwcu poprawiły wprawdzie opłakany stan jarzyn, lecz znowu ogromna ilość szkodników niszczy to, co się oparło posusze.

Pierwszym szkodnikiem, który pojawił się w niezliczonej liczbie, był chrabąszcz majowy. Obnażył on zupełnie z liści i kwiatu drzewa owocowe z wyjątkiem grusz, dęby i drzewa liściaste o miękkim liściu. Ale ze zniknięciem chrabąszczów klęska nie skończyła się jeszcze. Zapłodnione samice poznosiły w głębokości 8 do 10 centymetrów 12 do 30 jajek, w ziemi pulchnej i urodzajnej, a więc tam, gdzie będą pszenice, rzepaki, buraki cukrowe itp. Po 4 do 5 tygodniach wylęgną się pędraki, szkodliwsze od samych chrabąszczów. W pierwszym roku pędraczęta żyją razem, w drugim roku życia rozłażą się, drenując rolę. Jaką szkodę wyrządzają, wiadomo każdemu rolnikowi.

Drugim szkodnikiem, który pojawił się w naszych stronach jest turkoć podjadek (Gryllotalpa vulgaris), przez lud nasz niedźwiadkiem mylnie zwany. Pojawił się on tego roku w ogromnej liczbie. Szkodnik ten unika gleby tłustej. Żywi się wprawdzie pędrakami, dżdżownicami, ślimakami, ale pożyteczność jego niknie w porównaniu ze szkodą, jaką wyrządza. Grzebiąc długie nory, zjada korzonki zbóż, kartofli, buraków i niszczy je zupełnie. Zboża i trawy żółkną i usychają. W pierwszych dniach lipca samica znosi do 300 jajek wielkości jagieł w kotlince pod ziemią. Miejsca pobytu turkuciów wskazują plisze mniej więcej na stopę szerokie.

Zaradcze środki są następujące: Wykopywać i niszczyć gniazda turkucie, a nadto wyłapywać i tępić samego turkucia każdego roku, aby się nie mógł groźnie rozrodzić. Wlewając mydliny w nory, wypędza się z nich turkucie i można je wtedy zabijać. Przy rozwożeniu na wiosnę kup nawozowych które przez zimę były w polu, należy zwracać baczną uwagę, gdyż w kupach tych zimuje i lęgnie się turkuć. Nie należy niszczyć kretów, które są wrogami tego szkodnika.

W jednym z ostatnich numerów *Przeglądu* była wzmianka, że w pewnej okolicy niszczy żyto nieznany (?) owad, przecinając je jakby nożyczkami. Znalazłem i ja tego szkodnika na łanie zbożowym i na życie ozimem. O ile mi się zdaje, jest to znany skoczek szeciórek (Thamus sexnotatus). Szkody wyrządza wielkie, a środki zaradcze nieznane. Możeby było dobrem wyławianie ich zapomocą deski posmarowanej smołą. *Maryan Sernicki*, naucz.

Straszny wypadek. W mieście Rovigno w Istryi, w starym domu przy ulicy Spirito-Santo zmarł na suchoty we środę w nocy młody człowiek, syn rodziny Masseroto. Liczni przyjaciele i znajomi rodziny bawili przez cały dzień w domu żałoby Ciężaru tylu osób, jak się zdaje, nie mógł znieść stary i zrujnowany budynek. We czwartek o wpół do dziewiątej wieczorem, w chwili, kiedy w pokoju, w którym leżał zmarły, znajdowało się 70 osób, dało się uczuć nagle gwałtowne drżenie i prawie równocześnie rozległ się silny trzask Zanim się spostrzegli obecni, że podłoga się załamuje pod nimi, katastrofa, była już dokonana; wszyscy wpadli do głębokiej piwnicy, która się znajdowała pod podłogą. Powstały straszliwe sceny. Wkrótce potem całe Rovigno było w wielkiem wzburzeniu. Rozpoczęte natychmiast roboty ratunkowe miały smutny wynik. Według nadeszłej onegdaj depeszy, wydobyto jedenaście po większej części straszliwie pokaleczonych zwłok D wadzieścia pięć osób znaleziono ciężko rannych. Zachodzi obawa, że liczne zwłoki znajdują się jeszcze w piwnicy.

Podróż poślubna na bicyklu. W Gracu odbył się ślub pewnego cyklisty z cyklistką, poczem państwo młodzi wyjechali na bicyklach w podróż poślubną do Szwajcaryi.

Pożary. W Knihiniczach dnia 13 i 14 b. m. wybuchł po raz trzeci i czwarty tego roku pożar z podpalenia. Żandarmeryi powiodło się schwytać podpalacza.

W Uhrynowie dnia 12 b. m. spłonęło 87 budynków.

Zmarli. W Koleśnikach umarł Franciszek Ksawery Jastrzębski, emerytowany nadleśniczy, żołnierz z roku 1831. — Katarzyna z Cieszewskich Sąsiedzka, wdowa po inspektorze szkół, umarła w Samborze w 63 roku życia. — Marya z Buczkiewiczów, 1-voto Chęcińska, 2 voto Zadembska, umarła w Krakowie w 83 roku życia. — Malwina z Rogalskich Majewska, wdowa po radzcy magistratu lwowskiego, umarła w Stanisławowie w 62 roku życia. — Władysław Sadowski, notaryusz w Mikulińcach, umarł 49 roku życia.

Ofiary Od p. E. Kwiecińskiej z Podhorodec otrzymaliśmy składkę zebraną przez towarzystwo tamtejsze w sumie 6 zł. 78 ct., z której połowę, tj. 3 zł 39 ct. przeznaczono na gimnazyum cieszyńskie, a drugą połowę — również 3 zł. 39 ct. — na Wawel

Na wystawie ob azów.

— Jakże pan znajduje mój obraz?

— No.. szczerze mówiąc... mógłby być gorszy.

— Pan mnie obraża!

— No, to... nie mógłby być gorszy.

Teatr. Dziś we wtorek „Księżna Jerzowa“, komedya w 4 aktach Aleksandra Dumasa (syna), pierwszy gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej. We środę „Fedora“, dramat w 4 aktach W. Sardou. We czwartek „Walka kobiet“, komedya w 3 aktach Scribe'go i Legouve'go.

Głosy publiczności.

Z Łańcuta donoszą nam: Za staraniem tutejszego Zarządu oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbył się dnia 9 b. m. festyn ludowy z tombolą na rzecz burs ubogich uczniów szkół średnich i przemysłowych w parku angielskim hr. Potockich. Z festynu tego wpłynęło ogółem 590 koron 24 helerów dochodu, po odtrąceniu zaś wydatków urządzenia pozostało czystego dochodu 411 koron. Kwotą tą rozporządził Zarząd następująco: 1) Do Zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie przesłano 200 koron na rzecz burs dla synów nauczycieli ludowych, uczęszczających do szkół średnich. 2) Kuratoryi bursy gimnazyalnej w Rzeszowie 100 koron. 3) Wydziałowi Towarzystwa „Przyjaciół dzieci“ w Łańcucie 46 kor. 4) Zarządowi krajowego wzorowego warstatu tkackiego w Łańcucie na rzecz bursy tej szkoły 20 koron. 5) Pozostałą kwotę 51 koron wcielono do funduszu rezerwowego Towarzystwa pedagogicznego w Łańcucie. Za tak piękny, jak na stosunki tutejsze, wynik naszych usiłowań składamy staropolskie Bóg zapłać Wnemu K. Morawetzowi de Moranów pułkownikowi za udzielenie muzyki wojskowej, tudzież paniom i panom, którzy swym czynnym udziałem w komitecie do uzyskania tak pokaźnej kwoty się przyczynili. W imieniu Zarządu oddziału Towarzystwa pedagogicznego: Sekretarz *W. Galanty*, prezes ks *W Mazanek*

SPORT.

Mianowania do wyścigów w Krakowie w b. r

Dzień pierwszy. Czwartek 20 czerwca. 1. Nagroda Rudawy, 3.000 koron. Meta 1800 m. P. Henryka Blocha „Łowczy“. Hr. Józefa Potockiego „Satanella“ i „Sun Beam“. Hr. Jana Tarnowskiego „Telimena. II. Nagroda Łobzowska 2.400 koron. Meta 1600 m. Stada Angern „Alegretta“. P. Henryka Blocha „Icicle“. Hr. Władysława Forgacha „Labancz“. Hr. Artura Henkla „See me“ i „Gelinotte“. Hr. Rudolfa Kinsky'ego „Hradisko“. Pani Matyldy Kodolitsch „Aramis“. P. Ludw. Posgay'a „Bodajk“. Mr. Rosego „Chance“. P. Feliksa Scazighiny „Volosca“. P. Wł. Schindlera „Schneewittchen“, „Compagnon“ i „Egoist“. Hr. Stan. Siemieńskiego „Napagedl“ i „My-own“. Br. Gust. Springera „Dunbar“ i „Pickerel“. Hr. Jana Tarnowskiego „Wiosna“ i p. Ryszarda Wahrmanna „Marie Brizard“. III. Nagroda Cadiego. 3.000 koron. Meta 2.000 mtr. Ks. Fr. Auersperga „Turul“. P. Hen. Blocha „Icicle“. P. Rob. Lebaudyego „Simon Renard“. Hr. Józefa Potockiego „Satanella“. P. Feliksa Scazighiny „Volosca“ i „Pearless“. P. Wł. Schindlera „Schneewittchen“. Br. Gustawa Springera „Or-vert“ i „Kis-Iblya“. Hr. Jana Tarnowskiego „Szlachcianka“. VI. Nagroda rządowa 4000 koron Meta 2400 m. Stada Angern „Margit“. Nadporucznika br. Ludwika Erlangera „Nem kell“. Hr. Wład. Forgacha „Kurucz“. Hr. Artura Henckla „See me“. Mr. Rosego „Chance“. P. Wł. Schindlera „Compagnon“ i „Egoist“. Hr. St. Siemieńskiego „Napagedl“ i „My-own“. Br. Gust Springera „Dunbar“, „Pickerel“ i „Galoca“. Hr. Jana Tarnowskiego „Wiosna“. VII. Oficerskie Steeple-chase. Handicap. 2.000 koron. Meta 4.000 m. Porucznika Rudolfa Gormasza (5 p. obr. kr) „Caserio“. Npor. Hr. Ferd. Kinskego (6 p. drag.) „Estrella“. Rotm. Fr. Kriszty (11 pułku huz.) „Tiszavirág“. Npor. Rud. Pletzgera (13 p. huz.) „Mac-Kinley“. Npor. F. Proskovetza (12 p. drag) „Newton“ i „Cast-off“ i npor. Hr. Fr. Schönborna (7 p. drag.) „Madame“.

Dzień drugi. Sobota 22 czerwca. IV. Nagroda prezesowska 4.000 koron. Meta 2.000 m. P. Henryka Blocha „Łowczy“. Hr. Józefa Potockiego „Satanella“ i „Sun-Beam“. P. St Sonnenberga „Lissa“ Hr. Jana Tarnowskiego „Telimena“ i „Szlachcianka“. V. Nagroda rządowa 4.000 koron. Meta 2000 m Stada Angern „Margitt“ i „Alegretta“. Hr. Artura Henckla „See me“. P. Wit. Postruskiego „Zazula“. Mr. Rosego „Chance“. P Wł. Schindlera „Energie“ Hr. St. Siemieńskiego „My own“. Br. Gust. Springera „Galoca“ i „Vinetta“. Hr. Jana Tarnowskiego „Wiosna“. P. Ryszarda Wahrmanna „Grande Réserve“. VI. Nagroda Wisły. Handicap. 2.000 koron. Meta 2400 m. Ks Fr. Auersperga „Velocipede“. P. Ant. Drehera „Diogenes“. Ks. Esterházyego „Barát“. Por. Gust. Gieseckego „Puzzle“. Npor. hrabiego Ferd. Kinskyego „Estrella“. P. Konst. Korytowskiego „Floridor“. P. Rob Lebaudyego „Simon Renard“ i „Oliva“. Npor br. Rud. Pletzgera (13 p huz.) „Primrose II“. P. Fel. Scazighiny „Puchner“. Pana Wład. Schindlera „Pirat“ i Schneewittchen“. VII. Nagroda miasta Krakowa. Steeple-chase. Handicap 2.000 koron. Meta 4000 m. Księcia Fr. Auersperga „Repkény“ i „Csáko“. Pana Dahlena „Mosquito“. Por. Gust. Giesecke „Puzzle“. Npor. hr. Ferd Kinskyego „Estrella“. P. Konst. Korytowskiego „Roy“ i „Borneo“. P. Rob. Lebaudyego „Oliva“ i „Grass Chat“. Npor. br. Rud. Pletzgera (13 p. huz.) „Mac Kinley“. Npor. Fel. Proskovetza „Newton“ II“. Pana Fel. Scazighiny „Damon“. P. J. Schawela „Mainmass“. Npor. hr. Fr. Schönborna „Madame“.

Dzień trzeci. Niedziela 23 czerwca. II. Nagroda Wandy. 2 400 koron. Meta 900 m. Hr. Józefa Potockiego „La belle Helène“ i „Mon Espoir“. Pana Wład. Schindlera „Biegun“. Hr Jana Tarnowskiego „Zawadyjaka“ i „Pogoda“. IV. Nagroda austryjackiego Jockey-Clubu. 5.000 koron. Meta 2000 m. Stada Angern „Gounod“. P. Hen. Blocha „Icicle“ i „Łowczy“. P Ant. Drehera „Gogerl“. Npor. br. Lud. Erlangera „Nem Kell“. Hr. Wład. Forgacha „Kurucz“ i „Labancz“. Hr. Art. Henckla „Gelinotte“. P. Lud. Posgaya „Bodajk“. Hr. Józefa Potockiego „Satanella“. Mr. Rosego „Chance“. Pana Fel. Scazighiny „Volosca“. P. Wład Schindlera „Compagnon“ i „Egoist“. Hr. Stan Siemieńskiego „Napagedl“ i „My-own“. Br Gust. Springera „Kis-Iblya“, „Dunbar“ i „Pickerel“. Hr. Jana Tarnowskiego „Telimena“ i „Szlachcianka“.

Telegramy „Przeglądu“.

Delegacye.

Wiedeń 18 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi delegacyi austryackiej wypowiedział minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski swoje exposé, mniej więcej identyczne z tem, które wypowiedział w delegacyi węgierskiej. Zarówno jak Kalnoky, uważa także hr. Gołuchowski trójprzymierze za podstawę austryackiej polityki zagranicznej, przyczem jednak pielęgnować będzie także politykę utrzymywania przyjacielskich stosunków z wszystkiemi państwami.

Młodoczech Herold oświadczył, że stronnictwo jego nie ma żadnego uprzedzenia do nowego ministra spraw zagranicznych i stoi na tem stanowisku iż Austro-Węgry powinny prowadzić politykę pokojową we wszystkich kierunkach. Najodpowiedniejszem zdaniem młodoczechów jest utrzymywanie wybornych, przyjacielskich stosunków ze wszystkiemi mocarstwami.

Mówca nie podziela jednak zapatrywania hr. Gołuchowskiego, że jedynie tylko trójprzymierze może być podstawą takich przyjacielskich stosunków. Czesi obawiają się trójprzymierza przedewszystkiem dlatego, że wywiera ono swój wpływ na wewnętrzne sprawy monarchii, a powtóre dlatego, że skutkiem niego powstają nowe aljansy, jak n. p. między Rosyą a Francyą. Otóż ta okoliczność, że takie dwie formacye sojuszowe stoją przeciw sobie, musi dać powód do obawy rozmaitych komplikacyi, zagrażających pokojowi. W końcu uskarżał się mówca na przewagę Węgrów w kwestyach polityki zagranicznej i dowodził, że prezes austryackiego gabinetu powinien mieć taki sam wpływ na sprawy zagraniczne jak prezes węgierskiego gabinetu.

P. Menger (z lewicy) zwalczał wywody Herolda co do trójprzymierza. Zdaniem mówcy trójprzymierze jest polityczną koniecznością, mającą na celu utrzymanie pokoju. W końcu wykazywał mówca, że potrzeba koniecznie, ażeby Austro-Węgry utrzymywały fachową i zdolną reprezentacyę w Japonii celem popierania handlu naszej monarchii z Azyą wschodnią.

Hr. Stanisław Badeni zbijał również wywody p. Herolda o trójprzymierzu, znane zresztą dostatecznie. Nowością natomiast jest to, że p. Herold uważa obchodzenie się bez wszelkiego przymierza za jedynie trafną politykę, podczas gdy dotychczas młodoczesi zalecali zupełnie inną kombinacyę. Zdaniem mówcy trójprzymierze jest jedynie dobrą podstawą naszej polityki zmierzającej do utrzymania pokoju i dlatego z żywem zadowolnieniem przyjmują Polacy do wiadomości oświadczenie ministra, że trójprzymierze i nadal będzie podstawą polityki zagranicznej, której celem jest utrzymanie pokoju i mocarstwowego stanowiska Austro-Węgier.

Hr. Hohenwart podniósł, że dotychczas zawsze uznawano trójprzymierze jako naturalną i najlepszą podstawę naszej polityki. I dziś jest ona taką samą jaką była, gdyż w międzyczasie od ostatniej sesyi delegacyi nie zaszło nic takiego, coby mogło dać powód do zmiany naszej polityki. Wrzekoma przewaga Węgier w kwestyach polityki zagranicznej nigdzie w ustawach nie jest uzasadniona, gdyż właśnie ustawy żądają zupełnej równorzędności obu połów monarchii, a także faktycznej przewagi nigdzie dopatrzeć nie można. Zresztą sam minister spraw zagranicznych może potwierdzić, że prezes austryackiego gabinetu znosi się z nim tak samo jak węgierskiego.

P. Suess (z lewicy) dowodził, że zalecana przez p. Herolda polityka bez żadnych sojuszów byłaby bardzo kosztowna i zwiększyłaby jeszcze bardziej ciężary wojskowe. Zresztą w ogóle żadne państwo europejskie nie może prowadzić takiej polityki.

Referent Dumba w ostatecznem przemówieniu wykazał, że trójprzymierze przez tyle lat okazało się kombinacyą bardzo dobrą i że nie ma najmniejszego powodu zmieniać czegokolwiek w dzisiejszem ugrupowaniu mocarstw.

W debacie szczegółowej przyjęto cały budżet ministerstwa spraw zagranicznych i zamknięcie rachunków za r. 1893.

Następnie przeprowadzono debatę jeneralną nad budżetem wojskowym.

St. Badeni domagał się polepszenia żywności dla wojska, dawania żołnierzom ciepłej kolacyi i większego uwzględniania drobnego przemysłu przy dostawach. W tym samym duchu przemawiali także pp. Popowski i Chrzanowski, który poruszył także sprawę rewersów demolacyjnych. P. Popowski przemawiał także za zniesieniem drugiego roku służby jednorocznych ochotników, a młodoczech Herold skarżył się, że żołnierze narodowości czeskiej doznają różnych sekatur.

Minister wojny jen. Krieghammer wykazał bezpodstawność tych żalów. Wszystkie narodowości są w armii jednakowo traktowane. Mówca uważa jednak za swój obowiązek trzymania zdala od armii wszelkich politycznych emanacyi, a zatem także stowarzyszeń uprawiających politykę. To też trzeba środkami prewencyjnymi starać się o to, ażeby oficerowie nie brali udziału w żadnych demonstracyach politycznych, co zresztą zabronione jest także w innych państwach wszelakiej formy rządów.

Na tem przerwano obrady.

Najbliższe plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej odbyć się ma w piątek 21 czerwca.

Zjednoczony wydział czterech komisyi delegacyi węgierskiej przyjął kredyty dodatkowe na dodatki subsystencyjne dla urzędników 9 i 10 rangi, pracujących w biórach wspólnych ministeryów, tudzież nadzwyczajne kredyty dla wojsk stojących załogą w Bośnii i Hercogowinie.

Pp. Berzewiczy i Gyurkowicz wyrażali się z najwyższem uznaniem o zasługach ministra Kallaya około krajów okkupowanych i wystosowali do niego kilka pytań, na które p. Kallay bezzwłocznie odpowiedział

Przedewszystkiem dał jasny pogląd na rozwój szkolnictwa w Bośnii i Hercogowinie. Rozwój ten byłby jeszcze większy, gdyby nie dotkliwy brak nauczycieli. Na zapytanie co do immigracyi z Rosyi do Bośnii i Hercogowiny, odpowiedział p. Kallay, że już od kilku lat odbywa się kolonizacya w tych krajach, wszelako nie przy pomocy państwowej. Zaraz po okupacyi przywędrowało tam dużo rodzin z Węgier, Kroacyi, a także z Wirtembergu i Hanoweru, ostatnimi zaś laty immigrują także z północnej Europy tacy ludzie, którzy w ogóle udają się w dalekie kraje. Są to bardzo dobrzy robotnicy i osiedlanie się ich w Bośnii i Hercogowinie powitać należy sympatycznie. Co się tyczy immigracyi z Rosyi, to immigrują stamtąd niemieckie i czeskie rodziny, które ongi wywędrowały z Czech do Rosyi, stamtąd do Ameryki, a teraz osiedlają się w Bośnii. W końcu podał p. Kallay szczegółowo w jaki sposób odbywa się kolonizacya.

Wiedeń 18 czerwca. Wobec tego, że obecna sytuacya polityczna i parlamentarna bywa jak najrozmaiciej omawiana, wskazują sfery kompetentne na to, że wedle zgodnych informacyi zamierza lewica powziąć decyzyę wystąpienia z koalicyi na wypadek, gdyby pozycya na gimnazyum cylijskie została uchwalona. Oczywiście dopiero taka decyzya, zmieniająca z gruntu parlamentarną konstelacyę, na podstawie której ministeryum ks. Windischgraetza objęło swe czynności, musiałaby oddziałać na skład gabinetu. Najmniejszej podstawy jednak nie mają zarówno doniesienia niektórych dzienników, że gabinet już podał się do dymisyi, jak i dalej idące kombinacye: kto prawdopodobnie wejdzie do nowego gabinetu, że miano już powziąć uchwały jak załatwiane będą sprawy państwowe w stadyum przejściowem itp. Są to wszystko wymysły fantazyi za które odpowiedzialni są ci, którzy je w świat puszczają.

Wiedeń 18 czerwca. Prezes gabinetu ks. Windischgraetz był wczoraj po południu znów na audyencyi u Cesarza.

Lewica niemiecka odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie, na które przybyło 89 członków W toku debaty wykazywano, że polityczna sytuacya zaostrzyła się wprawdzie głównie z powodu kwestyi cylejskiej, że jednak w ogóle jest ona tego rodzaju, iż potrzebuje koniecznie wyjaśnienia. Przytem omawiano także kwestyę reformy wyborczej i stanowisko rządu w obec skrajnych frakcyi. Po długiej debacie powzięto jednomyślnie następującą uchwałę: „Zjednoczona lewica niemiecka oświadcza, że obstawanie innych stronnictw koalicyjnych na stanowisku, zajętem przez nie w sprawie słoweńskiego gimnazyum w Cylei, uniemożliwia lewicy należenie nadal do koalicyi“.

W końcu upoważniła lewica swe prezydyum do wykonania tej uchwały w odpowiedni sposób.

Wiedeń 18 szerwca. Koło polskie na podstawie jednomyślnej uchwały, ogłosiło komunikat w którym podnosi, że w toku wczorajszych obrad nad dwoma pierwszemi paragrafami wypracowanego przez subkomitet projektu reformy wyborczej, wielu członkow Koła omawiało sytuacyę polityczną. Bardzo poważne głosy odzywały się za potrzebą utrzymania koalicyi stronnictw umiarkowanych, które w dzisiejszej sytuacyi dają rękojmię przyprowadzenia do skutku takich przedłożeń ustawodawczych, które nie tylko leżą w programie koalicyi, lecz są także koniecznością polityczną, wynikającą z samej sytuacyi. Ta konieczność zaś jest dzisiaj tak samo oczywistą, jak była przed półtora rokiem.

Wiedeń 18 czerwca. Z powodu skonstatowania zarazy na targu nierogacizny w Wiener-Neustadt, zakazało Namiestnictwo dolnoaustryackie wywou nierogacizny stamtąd.

Wiedeń 18 czerwca. Ks. Windischgraetz był dzisiaj na audyencyi u Cesarza.

Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa młodoczech Kaizl postawił wniosek, ażeby posiedzenia izby odroczono aż do załatwienia przesilenia, albo też aby porozumiano się co do prowizorycznego załatwiania spraw państwowych podczas przesilenia.

W imiennem głosowaniu odrzucono ten wniosek 144 głosami przeciw 63.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 17 czerwca W. hr Reyowa z Psar. S. hr. Rey z Chodorowa. K. hr. Chłapowski z Poznania. H. Modrzejewska z Krakowa. J. Sławiński z Warszawy. J. M. Choromański z Płocka. F. ks. Majewski z Maryampola. F. Perger, J. Pichler, K. Chlipalski, O. Grabner i A. G. Wilssch z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 czerwca. A. Makomaski z Krosna. L. Oraczewski z Królestwa. W. Kotkowski z Dobkowiec. Wł. dr. Wilkosz z Krakowa. A. Pilatowski z Brodów. D. Antoniewicz z Winogradu. S. Stachórski z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 czerwca. M. hr. Tyszkiewiczowa z Brodów. A. Gorayski z Modorówki. A. hr. Cetner z Podkamienia. K. Babecki z Bratkowic. A. hr. Piniński z Suszczyna. J. Götz z Okocima. Dr. K. Iwoński z Mielca. A. Thuranszky z Pesztu. Ks. M. Gułła z Borszczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 18 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasski po 200 zł. w. a. 326.— do 329·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 449.— do 450.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do 102.50 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 93.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·50 do 99.20.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5.72, Napoleondor 9.59 do 9.69, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.20 do 59·80

Wiedeń 17 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 406·—, węgierskie kredyty 437.—, anglobank 172·50, bankverein 163·80, unionbank 342.00, länderbank 284·10, staatsbahny 439.50, lombardy 111.75, elbethale 299.25, akcye tytoniowe 236.25, rima 289.50, alpiny 97.50, renta majowa 101.30, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 84.20, węg. renta koronowa 99.45, marki 59.43, ruble 130.62.

Wiedeń 18 czerwca (godz. 11 w południ.) Kredyty 407.—, kred. węg. —.—, Anglobank 172.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284.70, Akcye tyton. 236.25, Staatsbahny 439.75, Lomb. (z kup.) 111.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.45, Losy tureckie —·—.

20)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Lecz jeśli miłość w grę wchodziła?

James Harwell, skromny sekretarz prywatny wzbogaconego kupca, to była jedna osoba.

James Harwell, pozostający pod wpływem gwałtownego uczucia dla tak pięknej, jak Eleonora, kobiety — to człowiek drugi.

Mogłem go postawić na liście osób podejrzywanych; upoważniało mnie do tego prawdopodobieństwo jego winy.

Lecz od podejrzenia do pewności jakże daleko!

Co innego było przypuszczać, iż James Harwell mógł się dopuścić zbrodni, a rzecz inna zupełnie nagromadzić dostateczną ilość dowodów, aby módz oskarżyć go o nią.

Wahałem się wobec zadania tego trudnego. Na myśl w jak okropnem położeniu postawię tego młodzieńca, jeśli był niewinny, czułem wielką w sercu litość i zdawało mi się rzeczą niesłuszną i nikczemną zwracać podejrzenia w jego stronę.

Gdybym czuł większą sympatyę do tego człowieka, nie tak łatwo zapewne zakradłoby się do mego umysłu podejrzenie.

Lecz postanowiłem za jakąbądź cenę ocalić Eleonorę.

Zdecydowałem się też udać do p. Gryce nazajutrz rano.

Tymczasem ścigały mnie obrazy i wspomnienia dnia ubiegłego.

Widziałem Eleonorę, z ręką wyciągniętą nad zwłokami, biorącą je na świadki swej niewinności, widziałem Mary uciekającą od niej z oburzeniem.

Były to jabky podwójne widziadła: świateł i cieni, obrazy te wlewały w serce me naprzemian nieufność i nadzieję.

Sam wreszcie nie wiedziałem czy wierzyć w niewinność Eleonory, w jej przysięgę, uczynioną nad martwem ciałem stryja; czy też odwrócić się od niej, jak to uczyniła Mary.

Nie mogłem żadną miarą zrozumieć tylu zwodniczych świateł i niepojętych cieni. Przez całą noc nie zmrużyłem oka.

Nazajutrz, bardzo wczesnym rankiem, wyruszyłem na poszukiwanie p. Gryce, będąc przygotowany z góry na wiele trudności, lecz z niezłomnym zamiarem zwalczenia wszelkich przeszkód.

Postanowiłem działać rozważnie i chłodno, lecz truchlałem na myśl, że interwencya moja jest już może spóźnioną.

Dnia tego miał się odbyć pogrzeb p. Leavenworth. To mnie pocieszało. Poznałem już o tyle p. Gryce, iż przypuszczałem, że wstrzyma się od środków ostatecznych aż do tej ceremonii żałobnej.

Nigdy nie byłem w domu żadnego ajenta śledczego, lecz znalazłszy się przed trzypiętrową kamienicą, którą mi wskazano, widząc przysłonięte rolety, zapuszczone firanki, pomyślałem mimowoli, iż po tym domu można poznać, kto w nim mieszka.

Drzwi otworzył mi wyrostek blady, z rudą czupryną.

Na moje zapytanie, czy zastaję p. Gryce, odpowiedział niewyraźnem mruknięciem, które mogło również dobrze oznaczać: „tak“ jak i „nie“, lecz wziąłem je za przytwierdzającą odpowiedź.

— Nazywam się Raymond i chciałbym się widzieć z panem — oświadczyłem.

Chłopak spojrzał na mnie badawczo i wskazał mi drzwi na pierwszem piętrze.

Wbiegłem na schody, zapukałem do drzwi wskazanych i wszedłszy ujrzałem szerokie plecy p. Gryce pochylone nad staroświeckiem biurkiem.

Ajent odwrócił się.

— Ach! cóż za niespodziewany zaszczyt — zawołał.

Powstając od biurka, otworzył piec, zajmujący środek pokoju.

— Zimno dzisiaj, nieprawdaż? — mówił, zacierając ręce.

Przyglądałem mu się uważnie, aby zmiarkować, czy jest dziś w usposobieniu rozmownem.

— Chłodno — odparłem — lecz nie mam czasu zastanawiać się nad pogodą. Jestem zbyt przejęty ową zbrodnią.

— Tak, tak — przerwał mi, spoglądając na głownie — sprawa bardzo zawiła, lecz może nie dla pana, co? Widzę że chcesz mi pan coś powiedzieć.

— Istotnie, choć zapewne nie to, czego się pan spodziewasz. Panie Gryce, od chwili, gdyśmy się rozstali, utwierdziłem się w moich przypuszczeniach. Są one teraz pewnikiem: posądzasz pan kobietę niewinną.

Sądziłem, że go to oświadczenie zadziwi, lecz się omyliłem.

— Ta wiara musi być panu miłą, mr. Raymond, a bądź co bądź, zaszczyt mu przynosi.

Obruszyłem się.

— Jestem tak dalece przekonany, iż się nie mylę — rzekłem — że przychodzę pana prosić, w imię sprawiedliwości i uczuć ludzkich, abyś powstrzymał akcyę sądową aż dopóki nie wpadniemy na ślad istotnego winowajcy.

P. Gryce pozostał nieprzeniknionym.

— Dziwne to zaiste żądanie w ustach takiego jak pan człowieka — rzekł.

Nie dałem się zbić z tropu.

— Mr. Gryce — rzekłem — gdy na dobre imię kobiety padnie skaza, to jej potem nic już nie zatrze. Eleonora jest osobą szlachetną i zasługuje na wszelkie względy. Zechciej mi pan poświęcić chwilkę czasu, a pewien jestem, że nie pożałujesz tego.

— I owszem — odparł z uśmiechem, przenosząc wzrok z poręczy fotelu na rozpalone głownie. — Mów pan, słucham.

Wyjąłem z kieszeni notatnik i położyłem go na stole.

— Jakto! — zawołał — memoranda! To bardzo nieostrożnie! Nie przelewaj pan nigdy myśli swych na papier.

— Otóż powtarzam panu — ciągnąłem dalej, nie zważając na tę radę — miss Eleonora jest niewinną; nietylko ręce, lecz i serce ma czyste. Miałem sposobność zbliżyć się do niej. Że zna niektóre okoliczności odnośne do tej zbrodni, temu nie przeczę. Przyznaję również, że klucz znalazł się w jej posiadaniu i że to stanowi ważną poszlakę. Lecz nie zechcesz pan chyba obciążać zarzutem kobiety szlachetnej dlatego tylko, że nie chce wyjaśnić faktu, który ma sobie za obowiązek utrzymać w tajemnicy. Nie zechcesz jej pan zniesławiać. Byłoby to okrucieństwem bezużytecznem, bo przy cierpliwości i zręcznych zabiegach potrafimy przecież odnaleźć winowajcę.

— Choćby nawet wiara pańska w miss Eleonorę była uzasadniona — odparł *detective* — to nie wiem jakim sposobem będziemy mogli wykryć tajemnicę, jeśli zejdziemy z jedynego tropu, który nas może do rozwiązania jej doprowadzić.

— Idąc po tropie Eleonory, nie wykryjesz pan nic zgoła.

P. Gryce brwi zmarszczył, lecz nic na to nie odpowiedział.

— Miss Leavenworth działa pod wpływem osoby, wyzyskującej jej wspaniałomyślność, stanowczość, a może nawet i miłość — ciągnąłem dalej. — Wykryjmy, kto ma nad nią tyle władzy, a będziemy mieli prawdziwego winowajcę.

— Hm! — mruknął p. Gryce.

Nie dawałem za wygranę.

— A więc masz pan kogoś na myśli? — spytał po chwili obojętnie.

— Nie wymieniam nazwisk. Proszę jedynie o zwłokę.

— Zamierzasz pan prowadzić sam tę sprawę?

— Tak.

Gwizdnął przeciągle.

— Niech mi wolno będzie zapytać, czy pan zbierasz się do lotu o własnych skrzydłach; gdyby panu ofiarował pomoc jaki poważny współzawodnik, czy nie wzgardziłbyś pan jego usługami, czy nie chciałbyś rad jego usłuchać?

— I owszem, pragnę najusilniej pozyskać pomoc pańską.

Uśmiechnął się ironicznie.

— Jesteś pan bardzo pewnym siebie — zauważył.

— Jestem pewny miss Leavenworth.

Odpowiedź ta podobała mu się widocznie.

— I cóż pan uczynić zamierzasz? — spytał.

Namyślałem się nad odpowiedzią. Co prawda dotychczas jeszcze nie miałem ułożonego planu kampanii.

— Zdaje mi się — mówił p. Gryce — iż podejmujesz pan zadanie, jak na amatora, zbyt uciążliwe. Lepiejbyś pan uczynił, pozostawiając mi je, daleko lepiej, mr. Raymond.

— Nie mam nic przeciwko temu i owszem.

— Chętnie bardzo przyjmę wszystkie pańskie uwagi i wysłucham jego przypuszczeń. Och! ja nie jestem wcale samolubny, ani też zarozumiały. Przyznaję, że mogę się mylić w moich przypuszczeniach i pozwalam wprowadzać się na drogę właściwą. Ot i teraz naprzykład, gdybyś pan zechciał opowiedzieć, coś pan słyszał i widział, wysłuchałbym pana chętnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.